



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII

SOBOTA, 10 maja 1958 r.

NR. 19 (827)

OD BIEGUNA DO BIEGUNA

DLA ODMIANY Rosja zarzuciła Ameryce robenie posunięć dyplomatycznych o charakterze propagandowym. Delegat sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, p. Sobolew określił mianem „kawalu propagandowego” wniosek Stanów Zjednoczonych do Rady Bezpieczeństwa o rozpatrzenie projektu inspekcji lotniczej terenów kuli ziemskiej, położonych na północ od północnego kręgu polarnego, z włączeniem do tego Alaski i wschodniej części Syberii, w tym Kamczatki.

Projekt ten nie jest nowy. Ameryka proponowała go Rosji dawniej, lecz Rosja wzgardliwie odrzuciła propozycję, twierdząc, że teren zamieszkały tylko przez białe niedźwiedzie nie potrzebuje żadnej inspekcji. Twierdzenie sowieckie jest słuszne z zoologicznego, ale nie z wojskowego punktu widzenia. Przez biegun północny bowiem prowadzi najkrótsza droga z Ameryki do Rosji i odwrotnie.

Wniosek amerykański został dobrze przyjęty przez wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa ONZ z wyjątkiem Rosji. Szczególnie gorliwie popierały go kraje skandynawskie, co łatwo zrozumieć, popatrzywszy na globus. Sekretarz generalny Hammarström wystąpił wyraźnie i mocno na rzecz projektu. Moskiewska „Pravda” zarzuciła mu z tego powodu stronnicze wysługiwanie się interesom amerykańskim. Zarzut śmieszny.

Znalazłszy się w całkowitym odosobnieniu Rosja założyła *retu* przeciw uchwale Rady Bezpieczeństwa, zalecającej projekt amerykański. Obecnie dyplomaci zadają sobie pytanie, czy Rosja założyła *retu* również w sprawie drugiego wniosku amerykańskiego, dotyczącego uregulowania różnych roszczeń terytorialnych w stosunku do skutego wiecznym lodem kontynentu na biegunie południowym.

Wedle informacji prasy amerykańskiej, przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w ONZ doradzali Rosji zgodzenie się na projekt amerykański, twierdząc, że założenie *retu* w tej sprawie będzie błędem. Jeśli ta informacja jest prawdziwa, świadczy ona rzeczywiście o wielkim odosobnieniu Rosji. Dulles natychmiast po ogłoszeniu sowieckiego *retu* oświadczył, że świat znalazł się na brzegu przepaści, bo Rosja uniemożliwia ubezpieczenie się przed atakiem zaskakującym. Uniemożliwia ona w tym wypadku i własne zabezpieczenie się przed podobnym atakiem, bo w epoce międzykontynentalnych samolotów i pocisków kierowanych północną granicą rosyjską przestała być granicą najbezpieczniejszą.

Jakie mogą być powody gwałtownego sprzeciwu Rosji w tej sprawie, sprzeciwu dającego broń w ręce amerykańskiej propagandy? Na to pytanie może być kilka odpowiedzi. Władcy Kremla wiedzą, że Stany Zjednoczone z natury swego demokratycznego ustroju państwowego są niemal organicznie niezdolne wykonać atak zaskakujący na Rosję. Układ w tej sprawie nie jest więc Rosji praktycznie potrzebny. Wiedzą oni również, że Ameryka w znacznej mierze pod wpływem wspomnień o Pearl

Harbour, obawia się podobnego ataku ze strony Rosji i nie ma jej przeciw, by utrzymać ją w tym strachu. W dalszym ciągu, wyprzedzając Amerykę w rozwoju pocisków międzykontynentalnych, władcy Kremla mogą zakładać, że mają dziś przewagę w dziedzinie środków ataku zaskaku-

jącego, a tym samym i odwetu. Z tego więc względu nie mają powodu zabezpieczać się umową przed atakiem amerykańskim. Wreszcie dyplomaci sądzą, że Rosja nie chce obecnie żadnych układów częściowych, a pragnie zostać jak najwięcej spraw do dyskusji (Dokończenie na str. 8)



PIELGRZYM SPÓD PIRAMID...

BOHATEROWIE „PAŹDZIERNIKA” WYRZUCENI NA BRUK

Przywódcy robotników poznańskich z zakładów „Cegielskiego” — ludzie „Października” — usunięci zostali z pracy, jako „awanturnicy”. Donosi o tym organ Komitetu Centralnego PZPR, „Życie Partii”, w numerze kwietniowym. Pismo to wśród ośmiu robotników wyrzuconych ostatnio z zakładów „Cegielskiego” wymienia nazwisko S. Matyji, który w czerwcu 1956 r., tj. w czasie głośnego strajku w Poznaniu, stał na czele delegacji wysłanej do Warszawy. Jak wiadomo, członkowie tej delegacji po przedstawieniu postulatów strajkujących członkom Komitetu Centralnego PZPR, zostali osadzeni w areszcie i do-

piero na skutek masowych protestów ludności Poznania, zakończonych rozlewem krwi robotniczej, doczekali się zwolnienia z więzienia.

Według „Życia Partii” wydaleniu Matyji i towarzysze w dalszym ciągu uprawiali demagogiczną działalność opozycyjną wobec kierownictwa Partii i Zakładu. Pod ich wpływem doszło do nowych wystąpień anty-produkcyjnych na terenie zakładów „Cegielskiego”. Szereg robotników, głównie młodszy wiekiem, zaczęło pracować „na zwolnionych obrotach”, protestując w ten sposób przeciwko niesprawiedliwemu rozdziałowi funduszy przeznaczonych na premie za przekrocze-

nie produkcji. „Zatrzymanie produkcji” trwało około godziny.

Jak widać z powyższej notatki w odpowiedzi na nowe presje „produkcyjne” i uprzywilejowanie „stachanowców” robotnicy zakładów „Cegielskiego” urządzili demonstracyjny strajk krótkotermiowy. Wydarzenie to miało miejsce prawdopodobnie już po oficjalnym potępieniu strajków przez Gomułkę na ostatnim kongresie Zw. Zawodowych. Zagroził on wówczas strajkującym represjami i na pierwsze ofiary — jak widać — wybrał „Bohaterów Października”.

(FEP)

STANISŁAW KLINGA

WIELKA BRYTANIA I EUROPA

NIEDAWNA wizyta Adenauera w Londynie dostarczyła obserwatorom europejskiej sceny politycznej ciekawego tematu do rozmyślań: czy W. Brytania próbowała raz jeszcze uciec się do swej starej metody, stosowanej z powodzeniem przez kilkadziesiąt lat w stosunku do skłóconych państw Europy kontynentalnej, mianowicie zasady „dziel i rządź”; czy też byliśmy świadkami nowego w dziejach Europy widowiska — wystąpienia Niemiec w roli pośrednika, usiłującego załatwić spór między W. Brytanią i Francją?

W. Brytania, zgodnie z tradycyjnym myśleniem politycznym, była przeciwna wszelkim pomysłom i dążeniom federacji większej liczby państw europejskich. Politycy brytyjscy uważali, jak się zdaje, za pewnik, że dla pokrzyżowania koncepcji federalnych wystarczy, by W. Brytania trzymała się od nich z dala. Wiekowy antagonizm francusko-niemiecki wydał się im tak trwały, że nie sadzili, by Francja weszła w ściślejsze polityczne i gospodarcze związki z Niemcami.

Wkrótce potem doszło do stworzenia Wspólnoty Węgla i Stali z udziałem Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Następnie te same sześć państw podpisało w r. 1957 w Rzymie traktat o stworzeniu tzw. *Wspólnego Rynku*, czyli związku celnego, oraz „Euratomu”. Traktat ów wszedł w życie z dniem 1 stycznia br., a od 1 stycznia 1959 roku rozpocznie się obniżanie cel w obrotach handlowych między sześcioma państwami, które go podpisały.

Z chwilą, gdy obniżanie cel się rozpocznie, eksport brytyjski do tych sześciu krajów będzie opłacał co wyższe niż cel, które będą one płaciły w obrotach handlowych między sobą. Z tego powodu rząd brytyjski zaczął energicznie propagować swój własny projekt strefy wolnego handlu w Europie, który wyrównałby warunki kon-

kurencji handlowej. Do akcji brytyjskiej przyłączyły się: Szwecja, Norwegia, Dania, Szwajcaria i Austria, które od 1 stycznia 1959 roku znajdują się w podobnej sytuacji, w stosunku do Wspólnego Rynku, co W. Brytania.

Projekt brytyjski tym się różni od Wspólnego Rynku, że ma na widoku wyłącznie cele gospodarcze, podczas gdy unia celna państw „rzymskiej szóstki” zmierza do ambitnych celów politycznych. Państwa „rzymskiej szóstki” potworzyły instytucje ponadpaństwowe, przekazując im część swej suwerenności. W. Brytania uczynić tego nie chce.

Korzyści gospodarcze stworzenia w Europie szerszego obszaru wolno-handlowego, niż Wspólny Rynek są niezaprzeczalne. Głównym przeciwnikiem projektu brytyjskiego jest Francja, ta sama Francja, która w ostatnim półwieczu stale potrzebowała brytyjskiego poparcia przeciw Niemcom. Jedną z głównych przyczyn oporu Francji jest fakt, że jej przemysł przywykł do wysokiej ochrony celnej. W Niemczech Zachodnich jest dużo zwolenników stworzenia szerszej strefy wolnego handlu, bo rynki zbytu przemysłu niemieckiego rozszerza się w ten sposób. Minister gospodarki Niemiec Zachodnich, prof. Erhard, — wyznawca zasad wolnego handlu — sprzyja projektowi brytyjskiemu. Prof. Erhard był w Londynie

(Dokończenie na str. 8)

JAK U SIEBIE W DOMU...

W POLSCE bawił z wizytą „oficjalną” Kliment Woroszyłow, przewodniczący „Prezydium Rady Najwyższej ZSRR”, czyli pełniący formalnie funkcję głowy państwa sowieckiego. Woroszyłowowi towarzyszyła liczna delegacja.

Nazwisko marsz. Woroszyłowa ma złowrogi wydźwięk dla każdego Polaka. Związane jest bowiem z rokowaniami sztabowymi, które w przededniu wojny w r. 1939 Anglia i Francja prowadziły z Rosją Sowiecką w sprawie zawarcia porozumienia wojskowego o wzajemnej pomocy w razie agresji niemieckiej. W toku rokowań Sowieci przez usta Woroszyłowa postawili poprzednio zresztą już wysuwane tajne żądania, równające się wydaniu im w formie zapłaty za „pomoc” trzech państw bałtyckich, wprowadzenia wojsk sowieckich na wschodnie ziemie polskie, zerwania sojuszu polsko-rumuńskiego oraz ograniczenia gwarancji brytyjskiej do zachodniej granicy Polski.

Woroszyłow domagał się więc od Anglii i Francji uznania dla jawnej agresji sowieckiej w stosunku do państw bałtyckich oraz zamaskowanej agresji sowieckiej w stosunku do Polski, która w wyniku takiego paktu straciłaby faktyczną niepodległość i integralność terytorium za zgodą Anglii i Francji. Wszystko w imię walki z agresją!

W dniu 22 sierpnia 1939 marsz. Woroszyłow zwrócił się w uroczystych słowach do zebranych w Moskwie delegatów Anglii i Francji, by odnosili się z całkowitym „zaufaniem” do Rosji Sow., która pragnie „jedynie” pokoju i przeciwstawi się każdej próbie agresji. Następnego dnia, 23 sierpnia, Rosja Sow. podpisała „pakt nieagresji” z Hitlerem i układ, który przewidywał wspólne uderzenie hitlerowsko-sowieckie na Polskę i jej rozbiór.

Obecnie Woroszyłow przybył do Polski w charakterze „przyjaciela”. Lecz nie dziwnego, że wizyta jego wzbudziła gorzkie wspomnienia i nasunęła złe przecucia. Nazwisko Wo-

roszyłowa reprezentuje ciągłość w polityce sowieckiej. Odgrywa on przy Chruszczowie tę samą rolę, co przy Stalinie: rolę wykonawcy imperialistycznej polityki Moskwy. Tak też należy rozumieć wszystkie jego wypowiedzi w Polsce.

Zaraz po przybyciu do Warszawy Woroszyłow udał się na kongres Związków Zawodowych, gdzie wygłosił przemówienie. Poruszył m.in. zagadnienie tzw. „własnej drogi do socjalizmu” każdego kraju rządzonego przez komunizm. I natychmiast określił, jak tę „własną” rolę należy rozumieć, zwięźając ją, nieledwie zamykając następującym ostrzeżeniem:

„Nie należy jednak zapominać o tym — mówił — że istnieją ogólne prawidłowości rozwoju socjalistycznego. Jedną z nich polega na tym, że masami pracującymi kieruje klasa robotnicza i jej partia. Kierownictwo to urzeczywistnia się drogą ustanowienia władzy ludowej w formie dyktatury proletariatu”.

Słowem, Rosja Sow. nie zniesie w Polsce żadnego odstępstwa od ustroju dyktatury partii komunistycznej, będzie zwalczała wszelkie dążenia wolnościowe narodu, widząc w dyktaturze partii ręką swego władania nad Polską.

Uwagi Woroszyłowa o kierownictwie partii komunistycznej należy rozumieć w świetle najnowszego zatorgu sowiecko-jugosłowiańskiego. Główną przyczyną sporu była w istocie odmowa Tity uznania kierownictwa rosyjskiej partii komunistycznej w całym obozie opanowanym przez komunistów. W Polsce nienaruszalne kierownictwo stanowisko ma mieć partia komunistyczna, ale z kolei podlegać ona musi kierownictwu rosyjskiej partii komunistycznej.

Jeżeli Woroszyłow stawiał tę sprawę w sposób mniej lub więcej zawalowany, otwarcie i brutalnie wypowiedziała ją Jekatierina Furcewa, należąca do prezydium i sekretariatu partii komunistycznej w Rosji i ciesząca się ogromnymi wpływami od czasu, gdy Chruszczow zajął czołowe stanowisko w Moskwie.

Jak doniósł londyński „Times”, Woroszyłow i Furcewa, przemawiając w Nowej Hucie, przypomnieli wydarzenia z r. 1956 oraz rewolucję na Węgrzech i wzywały do „czujności wobec intryg wroga”. Furcewa przy tym dodała, że Sowieci „nigdy nie opuszczają Polski” i przyjdą zawsze z pomocą w walce z wrogami rewolucji. Wszelkie próby wbić „klin” — dodała Furcewa — między Polskę i Sowieci spełzną na niczym. Charakterystyczne jest, że przemówienie Furcewy było podawane przez prasę wydawaną w Kraju z dużą dyskrecją. Było zbyt kompromitujące dla linii przyjętej na zewnątrz przez Gomułkę, albowiem podkreśliło raz jeszcze zależność Polski od przemocy Rosji.

Właściwie w tym wszystkim nie ma nic nowego. Ale pamiętamy, jak w rokowaniach o konferencję „na szczycie” Moskwa odrzuciła propozycję prez. Eisenhowera przedyskutowania położenia państw Europy środkowo-wschodniej pod pozorem, że byłoby to mieszanie się do wewnętrznych spraw państw niepodległych i suwerennych. A jednocześnie przez usta Chruszczowa, Woroszyłowa i Furcewy zapowiada sama to „mieszanie się” jako system stały i nawet na swój sposób zastępowany na Węgrzech. Daje przez to dowód, że sama nie traktuje Polski jako państwa suwerennego.

Ostatnio Rosja Sow. zaproponowała mocarstwu zachodnim, by reżymowi ambasadorowie Polski i Czechosłowacji uczestniczyli w naradach przygotowawczych do konferencji „na szczycie” na równych prawach z ambasadorami Anglii i Francji, a więc mocarstw naprawdę suwerennych. A jednocześnie Woroszyłow i Furcewa, w przemówieniach wygłoszonych w Polsce, stawiali zagadnienie stosunków polsko-sowieckich nie na płaszczyźnie niezależności, ale zupełnej zależności z prawem interwencji zbrojnej sowieckiej. Moskwa czasem ze względów taktycznych chciałaby, by Polska uchodziła w oczach Zachodu za państwo niezależne. Sama jednak odnosi się do Polski jak do swej domeny, jak do swego kraju lennego.

Dyktator komunistyczny w Polsce, Aleksander Zawadzki, w mowie powitalnej na cześć Woroszyłowa powiedział: „Bądźcie u nas, jak u siebie w domu”. Słowa te były zbyt szczere. Woroszyłow, Jekatierina Furcewa i tow. dali wszystkim do poznania, że w Polsce czują się jak u siebie w domu. To tylko Polacy mają nieraz poczucie, że nie są u siebie w domu.

TRAGICZNA ŚMIERĆ PROF. A. ŻÓŁTOWSKIEGO

W środę 7 maja w godzinach rannych rozszła się w Londynie wiadomość, o tragicznej śmierci sp. prof. dr. Adama Żółtowskiego. Prof. Żółtowski wracał poprzedniego dnia z pogrubeżu sp. red. Stefana Wyrzykowskiego (J. Karbowskiego). Gdy przechodził przez jezdnię na Sloane Square najeżdżał go motocyklista. Prof. Żółtowski padając, uderzył głową o chodnik. Nastąpił silny wylew krwi do mózgu. Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono natychmiast do najbliższego szpitala, gdzie mimo najstaranniejszej opieki zmarł następnego dnia w godzinach rannych.

Tragiczna śmierć wybitnego uczonego, czołowego działacza Stronnictwa Narodowego, niestrudzonego — mimo sędziwego wieku — działacza społecznego,

wywołała wstrząsające wrażenie w kołach polskich.

Prof. Żółtowski był przed wojną profesorem zwyczajnym uniwersytetu poznańskiego. W Londynie piastował szereg godności w różnych organizacjach naukowych. Był członkiem T.R.J.N., członkiem Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego, dyrektorem Polskiego Ośrodka Badań, przewodniczącym komitetu redakcyjnego kwartalnika „Poland and Germany”, przewodniczącym Ośrodka Badań Spraw Polsko-Niemieckich, prezesem Zrzeszenia Profesorów i Docentów i in.

Z jego śmiercią ubywa z życia emigracyjnego wybitna postać prawego Polaka, wielkiego uczonego, niestrudzonego bojownika o Polskę prawdziwie niepodległą. Zmarły liczył 77 lat.

LISTY DO REDAKCJI

CHORE DZIECI W RABCE
PROSZĄ O PAMIĘĆ

Około dwóch tysięcy polskich dzieci leczonych w Dziecięcym Ośrodku Sanatoryjno-Prewentoryjnym w Rabce, zagrożonych gruźlicą i przebywających tam całymi miesiącami, proszą o:

- pamięć w formie listów od młodzieży w wieku 12—21 lat;
- znaczki pocztowe w celach filatelistycznych;
- lekarstwa patentowe, a szczególnie o *Cykloserynę*, która jest kosztowna i niemożliwa do nabycia w Polsce, a która może uratować życie najbardziej zagrożonym.

Są to dzieci ubogich rodziców; leczą się w niezbyt pomyślnych warunkach — są chore i pragną żyć...

Zwracamy się do Was jako do Polaków i wierzymy, że potraficie tę sprawę poruszyć wśród waszych znajomych, wśród polskich organizacji i w polskiej prasie lokalnej.

Z góry dziękujemy w imieniu chorych dzieci.

Zapytania i listy prosimy kierować:

Janina Bukraba
Poniatowskiego 126
Rabka, Poland

JESZCZE O TRAKTACIE BRZESKIM

Szanowny Panie Redaktorze,

Ks. A. Prusinowski z Jersey City (USA) napisał w liście do „Orla Białego” (nr. 17 z 26. 4. br.), że w artykule moim pt. „Moral traktatu brzeskiego” („Orzeł Biały”, nr. 10 z 8. 3. br.), nazwał ten traktat czwartym rozbiorem Polski. Nie jest to ścisłe. To nie ja, a społeczeństwo w Polsce tak ten traktat określiło, co z naciskiem w artykule stwierdziłem. A stwierdzanie to oparłem nie tylko na osobistych wspomnieniach i przeżyciach, ale również na źródłach, dostępnych badaczowi tego momentu historycznego. Spośród tych źródeł wymienię: Rocznik Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-wschodnich (Lwów, 1937), gdzie w relacji uczestnika manifestacji lutowych z r. 1918 czytamy na str. 70: „Traktat brzeski zawarty w lutym 1918 roku nazwany czwartym rozbiorem Polski, wywołał żywiołowy odruch całego społeczeństwa w Galicji”. Trudno się również zgodzić z ks. Prusinowskim, że traktat ten „w historii przeszedł niepostrzeżenie”. Artykuł mój zawiera m.in. dokumentację, że było właśnie odwrotnie, dziś dodam do niej relację Wheeler Bennetta, o Brześciu Litewskim pt. *The Forgotten Peace* (London, 1938), gdzie na str. 234 czytamy: „The Polish press in Warsaw and Lublin appeared with heavy black borders in mourning for the rape of Chelm. A general strike was declared in Warsaw. Cracow and Lemberg on February 14; the Polish Council of Ministers resigned and three Regents... issued a manifesto savouring of the medieval: „Before God and before the World... the Polish Council of Regency now raises its protest against the new partition of Poland, refuses to give its recognition, and brands the step as an act of violation”.

Stefan Mękowski

Londyn, 27. 4. 1958.

NAJSTARSZE MAPY POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

W „Orle Białym” z dnia 19. 4. br. przeczytałem notatkę pt. „Pierwsza mapa Polski”. Pragnę zwrócić uwagę, że autorem tej mapy nie jest — jak pisał „O.B.” — Wacław „Grodziecki”, ale Grodecki (przezywany czasem przez pomyłkę „Godrecki” lub „Godrecio Polono”).

Mapa ta nie jest też w żadnym razie pierwszą mapą Polski. Można by mapę wcześniejszą wymienić kilkanaście, a przede wszystkim mapę Bernarda Wapowskiego z roku 1526, wydaną w Krakowie u Unglera. Ta wspaniała mapa, wyjątkowo duża (1 : 1.000.000), jest jednocześnie bardzo — jak na owe czasy — dokładna. Uważano ją do niedawna za bezpowrotnie zaginioną. Na kilka lat przed wojną odnaleziono jednak dwa jej fragmenty, wklejone w okładkę starej książki. Były one wystawione m.in. na wystawie zbiorów kartograficznych Biblioteki Narodowej w Warszawie w r. 1934. Są reprodukcowane w Encyklopedii Staropolskiej.

Ś. + P.

STEFAN WYRZYKOWSKI (KARBOWSKI)

dziennikarz i literat

przed wojną redaktor „Kuriera Poznańskiego”, b. dyr. departamentu w Ministerstwie Prac Kongresowych w Londynie i współpracownik szeregu pism na emigracji.

Zmarł w Londynie dnia 27 kwietnia 1958 roku, przeżywszy lat 59.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.

Poza Wapowskim (który zresztą przed wydaniem swego dzieła z 1526 r. opracował mapę „Sarmacji Europejskiej” w dwóch częściach, z których zachowała się tylko wschodnia), należy wymienić mapę kardynała Mikołaja z Kuzy wydaną drukiem w r. 1491, a uważaną przez Bolesława Olszewicza („Kartografia polska XV i XVI wieku”, Lwów—Warszawa 1930) za pierwszą mapę Polski. W sporządzaniu jej brali zapewne udział, jako informatorzy, Polacy — wśród nich przypuszczalnie Jan Długosz.

Do najpopularniejszych map Polski z pierwszej połowy wieku XVI należą te, które wchodziły w skład licznych wydań „Kosmografii” Münstera (od r. 1544) oraz wcześniej przez tegoż kartografa wydanej *Geografii Ptolomeusza* (od roku 1507 również szereg wydań). Na późniejszych mapach münsterowskich daje się — z dużym prawdopodobieństwem — zauważyć wpływ dzieła Wapowskiego.

Na zakończenie warto dodać, że najwcześniejsza mapa — z dotąd znanych — na której wymieniona jest nazwa Polski pochodzi z początków w. XIII i jest dziełem Mateusza z Paryża.

Łączę wyrazy poważania

Mieczysław Paszkiewicz (Londyn)

STOSUNKI
NIEMIECKO-UKRAIŃSKIE
PODŁAS DRUGIEJ WOJNY
W ŚWIELE NAJNOWSZYCH
BADAN

W Instytucie Wschodnim „Reduta” dr Stefan Mękowski wygłosił w dniu 24 kwietnia, odczyt pod powyższym tytułem, wobec licznie zgromadzonych słuchaczy narodowości polskiej i ukraińskiej.

Odczyt swój, charakteryzujący przesłanki polityczne, na których bazowała się polityka nacjonalistów ukraińskich, prelegent oparł na książce Romana Il-nickiego, wydanej w języku niemieckim: „Niemcy i Ukraina 1934—1945”, której dwa tomy, na przewidzianą ilość czterech, już się ukazały. Autor tej publikacji, znany dziennikarz i polityk, był lepiej niż ktokolwiek inny obeznany ze wszystkimi szczegółami omawianego zagadnienia, był bowiem członkiem kierowniczych władz organizacji ukraińskich nacjonalistów — grupa Bandery — i jednym z najbardziej czynnych realizatorów polityki ukraińskiej w oparciu o Niemcy hitlerowskie.

Dr Mękowski poddał wnikliwej analizie rachuby nacjonalistów ukraińskich na pomoc Niemców w zdobyciu niepodległości Ukrainy, oparte wyłącznie na tezach książki Alfreda Rosenberga pt. „Przyszłość niemieckiej polityki zagranicznej”. Książka ta została opublikowana w 1927 r., a więc przed dojściem Hitlera do władzy i głosiła fantastyczną koncepcję oparcia pokoju światowego na koalicji czterech państw: Niemiec, Włoch, Anglii i Ukrainy. Ukraińscy nacjonalisci przejawiali znaczenie wywołań Rosenberga w całokształcie koncepcji politycznych Hitlera i zlekceważyli drugą książkę Rosenberga z 1942 roku pt. „Wielec chleba dla Europy”, w której, nie negując odrębności Ukrainy, co w stosunku do Rosjan, stanął na stanowisku ekonomicznej eksploatacji Ukrainy, uważając jej mieszkańców za bezwonną masę, która swoją kulturę zawdzięcza tylko Niemcom. Tego rodzaju polityka musiała oczywiście doprowadzić do rozczarowań i załamania się orientacji nacjonalistów ukraińskich.

Obiektywne wypowiedzi prelegenta oraz bezstronna analiza książki R. Il-nickiego znalazły uznanie słuchaczy. W dyskusji nad referatem dra Mękarskiego wzięli również udział Ukraińcy.

T. J.

KAZIMIERZ GLABISZ

PONOWNA REORGANIZACJA PENTAGONU

PREZYDENT Eisenhower wniósł 3 kwietnia do Kongresu projekt ponownej reorganizacji kierownictwa Pentagonu, zapowiedziany już w styczniu. Projekt ten pogłębia wprawdzie scaleniową tendencję poprzednich reorganizacji, które nastąpiły w 1949 i 1953 roku, nie idzie jednak tak daleko, jak pierwotnie się spodziewano lub obawiano. Ma on pewne znamiona kompromisu i, jak się zdaje, raczej uwzględnia konserwatywne tezy konferencji w Puerto Rico niż dość radykalne wnioski komisji rockefellerowskiej w tej samej materii. Mimo to nie zanosi się na łatwe jego przeprowadzenie przez obie izby ustawodawcze.

Że prez. Eisenhower jest osobiście z tym projektem związany, tzn. że wysunął go nie tylko za namową sekretarza obrony Mac Elroya, ale także z własnego impulsu, nie może ulegać wątpliwości. Świadczy o tym najwyraźniej jego zdecydowanie i poniekąd nawet gwałtowne wypowiedzi na ten temat podczas konferencji prasowej z 9 kwietnia. Na zapytanie, jak osądza szanse przeprowadzenia projektu, prezydent najpierw wykpił obawy, że zrealizowanie projektu może utrudnić drogę do dyktatury, a następnie oświadczył, że podejmie zdecydowaną walkę z Kongresem, jeżeli ona będzie potrzebna, bo zarówno dobrobyt jak bezpieczeństwo Ameryki wymaga wprowadzenia projektowanych zmian. Dodał, że nie dba, kto jest przeciwny, bo w tej dziedzinie jest ekspertem i nikt spośród wojskowych w czynnej służbie nie ma takiego doświadczenia jak on. Na myśli miał niewątpliwie przede wszystkim admirała Burke, szefa sztabu marynarki wojennej, i admirała Rickover, którzy wypowiadali się najostre przeciw zamierzonym zmianom.

Najbliższe tygodnie wykażą, czy opory izb ustawodawczych będą tak silne, jak wypowiedzi niektórych ich przedstawicieli zapowiadają, i czy prez. Eisenhower istotnie walczyć będzie do upadłego o wprowadzenie w życie wszystkich, punktów zamierzonej reformy. Na razie ma ona w obu partiach zarówno przeciwników jak zwolenników. Przeciwnicy dopatrują się w projekcie zamachu na podstawowe uprawnienia Kongresu i niebezpieczeństwa stworzenia „wojskowego caratu” przez nadmierne skupienie władzy w rękach sekretarza obrony, zwolennicy widzą natomiast w projektowanej reformie słuszną reakcję na za daleko idącą rywalizację resortów i marnowanie pieniędzy przez niezharmonizowanie ich wysiłków.

Plan prez. Eisenhowera zmierza nie tyle do zredukowania i uproszczenia olbrzymiej maszynierii Pentagonu, ile do wzmocnienia centralnego jej kierownictwa — przez zwiększenie uprawnień sekretarza obrony i przesunięcie różnych agend ze sztabów resortowych do sztabu „Joint Chiefs of Staff”, tzn. połączonych szefów sztabu. Idąc w kierunku silniejszego zespolenia resortów, nie zamierza jednak ich scalać czy choćby pozbawiać pewnej autonomii. Tendencję tę wyraża pierwszy punkt projektu, domagający się „usunięcia wszelkich wątpliwości co do uprawnień sekretarza obrony w dziedzinie dokonywania zmian w funkcjonowaniu podległego mu resortu obrony”. Choć prez. Eisenhower podkreślił na wstępie, że czasy oddzielnego wojowania poszczególnych części sił zbrojnych minęły bezpowrotnie, wydaje się wątpliwe, by Kongres wystawił czek in blanco, bez dokładniejszego określenia granic nowych uprawnień sekretarza obrony.

Druga zasadnicza zmiana, przewidziana w projekcie, nie wymaga aprobaty izb ustawodawczych. Dotyczy ona dowodzenia siłami w różnych częściach świata. Dotychczas, wspólny dowódca sił lądowych, morskich i powietrznych w danym rejonie podlegał temu podsekretarzowi czy sztabowi resortowemu, który był „wykonawczym agentem” Pentagonu dla danego obszaru, a więc bądź wojskowemu, bądź morskemu, bądź lotniczemu. W przyszłości każdy taki wspólny dowódca ma być odpowiedzialny bezpośrednio przed połączonymi szefami sztabu, a siły oddawane do jego dyspozycji mają być wyznaczane przez sekretarza obrony, a nie przez poszczególne sztaby resortowe.

Zgody izb ustawodawczych wymaga natomiast rozszerzenie ram sztabu centralnego, nieuchronnie wobec tak znacznego rozszerzenia jego zakresu działania. Ponieważ ten sztab ma przejąć wykonywanie postanowień sekretarza obrony względnie J.C.S. w odniesieniu do sił przebywających poza Ameryką, ma on otrzymać dodatkowy oddział operacyjny i ma być powiększony. W związku z tym, że sztab ten liczy już 185 oficerów a jego maksymalny etat został w 1953 określony na 210 oficerów, projekt prez. Eisenhowera domaga się od Kongresu zniesienia tego ograniczenia. Czy zapowiada odpowiednie zmniejszenie sztabów resortowych, nie wiadomo. Na razie projekt ten wywołuje różne zastrzeżenia wśród senatorów i kongresmanów, bo dopatrują się oni w nim próby „reinkarnacji pruskiego sztabu generalnego”, choć trafniejsze byłoby porównanie z OKW, tzn. najwyższym dowództwem niemieckich sił zbrojnych w ostatniej wojnie.

Nieuchronnym następstwem powierzenia sekretarzowi obrony czy, w jego zastępstwie, połączonym szefom sztabu operacyjnego dowodzenia siłami zbrojnymi „w polu”, tzn. przebywającymi poza granicami Stanów Zjednoczonych lub utrzymywanymi w pogotowiu na ich obszarze, musi być ograniczenie sztabów resortowych do funkcji resortowych. Choć izby ustawodawcze wolą mieć do czynienia z poszczególnymi resortami oddzielnie i do takiej rewolucji odnoszą się sceptycznie, nie będzie ona wymagać ich aprobaty, jeżeli zgodzą się na powiększenie sztabu centralnego.

Następna z kolei zmiana nie wywoła prawdopodobnie poważniejszych zastrzeżeń czy oporów w izbach ustawodawczych. Plan przewiduje mianowicie utworzenie czwartego resortu, równorzędnego z resortami wojska, marynarki wojennej i sił powietrznych, i powierzenie jego kierownictwa doradcy sekretarza obrony będzie kontrolował i ewentualnie rozdzielał prace, prowadzone w jego dziale przez wojsko, marynarkę wojenną i lotnictwo oraz przez „Biuro zaawansowanych projektów i wynalazków”. Mowa oczywiście o dziale studiów i doświadczeń nad nowymi, niekonwencjonalnymi broniąmi. Ten nowy, obecnie szczególnie ważny doradca i kierownik ma mieć tytuł „Director of Defence Research and Engineering” a jego uprawnienia mają być znacznie szersze niż obecnego podsekretarza dla tych spraw.

Tym ostrzejsze sprzeciwy wywoła prawdopodobnie następny punkt projektu, domagający się przyznania sekretarzowi obrony prawa do dokonywania zmian w uchwalonym już budżecie i do przesuwania kredytów z jednego resortu do drugiego, o ile potrzeby operacyjne będą tego wymagały. Choć sam sekretarz obrony ostatnio wyjaśnił, że te przesunięcia mogłyby

dotyczyć maksymalnie 10 proc. kredytów, przyznanych poszczególnym resortom, zarówno Kongres jak prasa odnoszą się do tej reformy na razie negatywnie. Kongres dlatego, że dopatruje się w niej ograniczenia swoich uprawnień, prasa zaś dlatego, że obawia się zmniejszenia dopływu informacji, uzyskiwanych najłatwiej wtedy, gdy poszczególne resorty walczą o kredyty przed komisjami senackimi lub nawet na łamach gazet. Nie może ulegać wątpliwości, że w tych warunkach uzyskanie zgody Kongresu jest bardzo wątpliwe, choć stan obecny jest wysoce szkodliwy.

Następny środek zwiększenia uprawnień sekretarza obrony, przewidziany w omawianym projekcie, nie wymaga aprobaty Kongresu. Ma nim być przyznanie sekretarzowi obrony poniekąd decydującego głosu przy awansach, przesunięciach i zwolnieniach generałów i admirałów trzech najwyższych stopni. Choć wnioski mają w zasadzie wychodzić z poszczególnych resortów i mają być opiniowane przez zespół J.C.S., prezydent, jako zwierzchnik sił zbrojnych, kierować się będzie przede wszystkim zdaniem sekretarza obrony.

Zgoda Kongresu jest natomiast potrzebna do wprowadzenia w życie projektowanego prawa przenoszenia oficerów i specjalistów z jednego sztabu sił zbrojnych do innego. Wydaje się, że o uzyskanie zgody na to nie będzie trudno.

Za to Kongres będzie się bronił przed ograniczeniem jego kontaktów z resortowymi sztabami, wynikającym z zamierzonego w projekcie przesunięcia ich na szczebel sekretarza obrony. Zalecane przez prez. Eisenhowera zmniejszenie ilości resortowych oficerów kontaktowych i prasowych i ustanowienie specjalnego podsekretarza dla „Public Relations” nie podoba się również prasie, żadnej możliwości bezpośredniego zaglądania za kulisy sporów.

TAK przedstawiają się główne tendencje, postulaty i szanse projektu prez. Eisenhowera, złożonego Kongresowi. Jak widzimy, idą one dość daleko w kierunku wzmocnienia centralnego kierownictwa, nie odbierają jednak autonomii poszczególnym resortom i oczywiście nie łączą poszczególnych członów sił zbrojnych w jedną całość, lecz tylko silniej je ze sobą zezębiają. Punkt ciężkości kierownictwa przesuwa się przy tym, przynajmniej formalnie, na sekretarza obrony, a nie na połączonych szefów sztabu. Tym samym nie grozi „reinkarnacja pruskiego sztabu generalnego”, którą straszą obywatele niektórzy senatorowie i kongresmani.

Czy, w razie uzyskania zgody Kongresu, nowa organizacja przyniesie pożądane rezultaty, zależeć będzie przede wszystkim od ludzi, pełniących najwyższe funkcje, a więc od energii i zdolności sekretarza obrony, od kalibru i harmonijnej współpracy połączonych szefów sztabu, wreszcie od tego, jak oni i sekretarze resortowi wykonywać będą postanowienia centrali. Jak słusznie powiedział admirał Rickover, ludzie są ważniejsi niż takie czy inne ramy organizacyjne.

Pewne jest jedynie, że projektowana przez prez. Eisenhowera reforma jest uzasadniona i że dość daleko idące zmiany są potrzebne. Czy jednak ta reforma usunie wszystkie słabizny i tarcia w administrowaniu i dowodzeniu olbrzymim i skomplikowanym aparatem amerykańskich sił zbrojnych, dopiero przyszłość okaże.

Pamiętajmy, że Pentagon jest wprawdzie zamkniętym pięciobokiem, ale bynajmniej nie monolitem, że grają w nim dużą rolę ambicje i rywalizacje resortowe. Pamiętajmy również o tym, że zarządza on największym „przedsiębiorstwem” świata, dysponującym 40 miliardami dolarów, administrującym 700 bazami na obszarze Stanów, 270 bazami w 48 obcych krajach, 27 milionami akrów ziemi i 350.000 budynkami, posiadającym 45.000 samolotów, 5.000 okrętów oraz broń, sprzęt i ekwipunek wartości 120 miliardów dolarów, wreszcie „zastrudniającym” 2.600.000 żołnierzy i 1.084.000 pracowników cywilnych w 75 krajach świata.

Można mieć nadzieję, że nowa reorganizacja kierownictwa tego potężnego organizmu usprawni je w znacznym stopniu — dla dobra wolnego świata.

KRZYŻÓWKA Nr 272/58

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) kanclerz polski za Aleksandra; 4) kawał; 6) rodzaj haka w budownictwie; 7) i 10) bryła; 9) i 24) w Polsce najbardziej znany z Krakowa; 14) i 15) Skrzetuski jest nim wobec Jana Kochanowskiego; 18) twierdza na Pomorzu, której bronił Karol XII; 20) żęby; 21) dzikie zwierzęta (wspaki); 22) kraj w Ameryce; 23) i 25) inacej Prus.

Pionowe: 1) akcja „Popiołów” zaczyna się niedaleko tej góry; 2) postać z opery Borodina; 3) hodowla pszczoł; 4) więź; 5) część jednostki; 8) rupiecie; 11) jeśli utwór literacki to arcydzieło, inacej oznacza nędzę; 12) dokument; 13) łagodny (wspaki); 16) wprowadzenie; 17) zgromadzenie religijne; 19) rzeka we Francji.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 267/58

Poziome: 1) metlik, 4) pryzk, 7) len, 9) czort, 10) gil, 11) niemoc, 13) grusze, 15) czaty, 16) heca, 18) Mona, 20) latwo, 23) ikona, 24) krok, 25) lotka, 26) Maria Antonina.

Pionowe: 1) melancholia, 2) i 5) Liza, 3) Krzyżów, 4) Perpetua, 6) kolegialnie, 8) nie, 10) gnu, 12) i 14) oczy, 17) cynober, 19) opłotki, 20) owal, 21) tryton, 22) laka.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

ZDZISŁAW STAHL

Repatriacja Polaków

w ramach ogólnej polityki Kremla

Na zebraniu publicznym, odbytym w Londynie 26 kwietnia 1957 roku w sprawie wykonania i przedłużenia repatriacji z Rosji dr. Zdzisław Stahl wygłosił przemówienie, którego główne fragmenty podajemy poniżej:

„Ponieważ los polskich więźniów jest pochodną ogólnego położenia w Sowietach i polityki Kremla — przede wszystkim należy rozważyć, pokutującą jeszcze w części opinii zachodniej mit, jakoby następcy Stalina, w szczególności później Chruszczow zlikwidował system łagierów i zwolnił wszystkich więźniów politycznych. Wreszcie jakoby do takiego celu w ogóle naprawdę dążył. Słowa sowieckich przywódców nie mogą być przyjmowane za zaufaniem a fakty świadczą o czym innym.

Naprzód więc o słowach, o deklaracjach, składanych najobficiej w okresie genewskich uśmiechów i całej odwilżowej ofensywy prowadzonej wtedy, kiedy Chruszczow za dymną zasłoną hasel destalinizacji odbudowywał stalinowski dyktatorat dla siebie. Oż, nawet wówczas nie było nigdy mowy z oficjalnej strony sowieckiej o wypuszczeniu wszystkich więźniów ani o całkowitej likwidacji łagierów. Delegacjom zachodnich fellow-travelersów i naiwnych optymistów, którzy odwiedzali wtedy często Moskwę zaledwie obiecywano, że wszyscy więźniowie będą wypuszczeni w przyszłości i mówiono o przekształceniu, a nie o likwidacji łagierów. Zachodni optymiści brali te obietnice za fakty dokonane i często w tym świetle przedstawiali je opinii swoich krajów.

W kwietniu ubiegłego roku poinformował np. w Moskwie wiceminister tzw. sprawiedliwości sowieckiej — o dzwicznym nazwisku Kudriawcew — amerykańskiego profesora prawa, Bermana, że wypuszczono dwie trzecie więźniów oraz że łagry przetrwano na „kolonijach”. Kudriawcew ostrożnie nie określił, jaką część tych „dwie trzecie” oznacza. ani nie dodał, że już przedtem niektóre łagry nazywały się w Sowietach koloniami.

Trzeba być pozbawionym jakiegokolwiek znajomości sowieckich metod, aby przywiązywać zbyt optymistyczną i zasadniczą wagę do przytoczonej deklaracji dygnitarza moskiewskiego. Przede wszystkim wypuścić 2/3 więźniów — którego to stwierdzenia sowieckiego i tak nikt na Zachodzie skontrolować nie może — to nie znaczy wypuścić *wszystkich*, a ponadto nawet ta rzekoma jedna trzecia pozostałych, to musiały być miliony. Po wtóre zmiana nazwy *także* nie wiele musi oznaczać: łagier czy kolonia, pozostają pod sowieckimi rządami zawsze tym samym — koncentracyjnym obozem niewoli, miejscem ludzkiego poniżenia, nędzy i karni.

Kiedy czytamy ostatnio przechwałki sowieckich dygnitarzy o likwidacji łagierów, to należy również zdać sobie sprawę i przypomnieć, że Sowiety w ten sposób przyznają się do częściowej likwidacji tego, czego według dawnych ich oświadczeń w Rosji w ogóle nie było.

Warto mianowicie przypomnieć, że kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych powołała w porozumieniu z Międzynarodową Organizacją Pracy, ILO Ad hoc Komisję Pracy Przymusowej dla zbadania tego zagadnienia, Moskwa odmówiła współpracy z tym ciałem i oświadczyła wówczas oficjalnie, że sprawa pracy przymusowej w Związku Sowieckim ani w żadnym innym kraju komunistycznym nie istnieje. W kilka lat później ta sama Moskwa ogłasza, że likwiduje te nieistniejące obozy i że wypuszcza dwie trzecie więźniów, których... — według jej poprzednich deklaracji — nigdy nie było. Czy można zatem obdarzać jakimkolwiek zaufaniem przedstawicieli tak notorycznie oszukańczych metody?

A jak wyglądają zamiary samego Chruszczowa na przyszłość w tymże zakresie? Po całej propagandzie „destalinizacyjnej”, po tych wszystkich zapowiedziach i obietnicach likwidacji łagierów, czego doświadczyliśmy na jesieni roku ubiegłego. Oto w sierpniu roku 1957 ogłoszono w Rosji nowy dekret o nowym przestępstwie, ale za które przewiduje się starą karę, mianowicie do pięciu lat zesłania... dokąd? do obozów pracy przymusowej, czyli do instytucji, rzekomo zlikwidowanych.

Nowe sformułowanie przestępstwa, już dawniej zresztą karalne, mianowicie jako „antyspołeczne”, pasywnie życie i uchylanie się od pożytecznej pracy, wreszcie życie z dochodów

nie zarobionych, posiada swoją wyraźną na wymowę polityczną. Jeśli dodamy, że karę za wspomniane winy mają wymierzać publiczne zebrania lokalnych organizacji, kierowanych oczywiście przez partię, to sens tego dekretu Chruszczowa staje się tym bardziej oczywisty, i rzuca światło na całą jego politykę w sprawie łagierów po śmierci Stalina.

Wypuścił naprzód pewien odsetek więźniów — własnych obywateli, zamkniętych za rządów Stalina i Berii, aby okazać swoją łaskawość i pozyskać sobie zwolenników do wewnętrznych rozgrywek z rywalami. A następnie wprowadził nowy dekret, który pozwala mu dodatkowo zamykać z kolei własnych przeciwników i zapelniać łagry nowymi masami więźniów, zarazem potrzebną siłą roboczą. Dla rozmaitych przyczyn, które trudno dziś bliżej rozważać, wprowadził Chruszczow tutaj nowy czynnik społeczny do wymiaru sprawiedliwości, mający działać obok NKWD. W tym samym okresie dochodzenia do wyłącznej władzy, Chruszczow ze szczególnym uwzględnieniem opinii świata zachodniego i narodów ujarzmionych, z którymi w okresie przejściowym musiał się do pewnego stopnia liczyć, *zwolnił pod tymi naciskami pewne ilości więźniów cudzoziemskich*. Ale również odnośnie tej kategorii nie rozwiązując całkowicie zagadnienia i wypuszczając tylko pewne, z góry określone procenty ogólnej liczby.

Po krótkim zestawieniu liczb ludności, deportowanej z Polski do Rosji podczas wojny z cyframi tych, którzy wydostali się z granic sowieckich lub powrócili do Polski, mówca stwierdził, że do r. 1948 — kiedy zakończona została pierwsza powojenna repatriacja — Rosja rozliczyła się z niespełna 30 proc. wywiezionych. W dalszym ciągu mówił:

„Pragnę zrobić jeszcze kilka uwag, na marginesie sytuacji wytworzonej w związku z nową umową repatriacyjną. Po pierwsze, uzyskaliśmy tu jeszcze jeden przykład bezwartościowości zapewnien przez komunistów, odnośnie do zatrzymanych w niewoli więźniów. Od r. 1948 twierdzili oni kategorycznie, że Polaków więcej w Sowietach nie ma i wobec tego dalszej repatriacji być nie może, a po r. 1955, w nowej koniunkturze międzynarodowej, nagle się okazało, że jest ich wielu i że stali się przedmiotem nowej umowy repatriacyjnej. Po wtóre, już dzisiaj staje się jasne, że obecna umowa nie rozwiąże tego zagadnienia w przewidzianych terminach i wskutek tego jest naszym pilnym obowiązkiem upominać się publicznie o naszych rodaków, którzy w ciągu bieżącego roku z pewnością, niestety, nie będą jeszcze mogli być zwolnieni.

A że znajdują się oni jeszcze dotąd *tysiącami w poszczególnych punktach łagierowych, więzieniach i na zesłaniu to wynika nie tylko z naszych ogólnych, przytoczonych poprzednio argumentów i obliczeń* nie tylko z analizy sowieckiej metody postępowania i kłamliwych sprzecznych ze sobą coraz nowych oświadczeń. Wynika to również z konkretnych informacji, które wciąż do nas rozmaitymi drogami docierają. Docierają i od polskich więźniów, zwalnianych ostatnio i powracających do Polski, albo nawet przyjeżdżających na Zachód, którzy przywożą wiadomości o pozostawionych za sobą rodakach i dochodzą do więźniów innych narodowości, których tysiące w ostatnich latach — głównie w ramach umowy repatriacyjnej zawartej z Moskwą przez rząd Adenauera — przybywa na Zachód.

Tu chciałbym przytoczyć relację z ostatnich tygodni. Pewien Estończyk, który jeszcze w ubiegłym roku znajdował się w niewoli sowieckiej, a który miał odczyt o swoich przeżyciach w Londynie na zapytanie czy spotkał ostatnio Polaków w łagrach — odpowiedział, że *po kilkuset do tysiąca w każdym z łagierów*, w którym od roku 1952 przebywał, a przeszedł ich podobno kolejno bardzo wiele, bo często był przenoszony. Podobne informacje otrzymujemy z wielu innych źródeł.

Na zakończenie dam przykład z jednej strony — jeszcze jeden — na to ile są warte oświadczenia sowieckie o zwolnieniu wszystkich więźniów, a z drugiej — na to, ile można osiągnąć na drodze nacisku międzynarodowego. Mam tu na myśli ostatni sukces rządu niemieckiego w Bonn, który przy podpisaniu umowy handlowej przed kilkoma zaledwie tygodniami z począt-

kiem tego miesiąca uzyskał wypuszczenie dodatkowo 20 tysięcy więźniów niemieckich. Przypominam tu, że po umowie z września 1955 bolszewicy zwolnili niespełna 10 tysięcy Niemców, podczas gdy rząd Adenauera obliczył ich w rękach sowieckich jeszcze na około 100 tysięcy. Moskwa odpowiadała przez półtora roku, że nie ma już w swoich rękach ani jednego Niemca, aż w końcu — pewnie za jakieś koncesje handlowe — znalazła jeszcze i ma wypuścić dodatkowych 20 tysięcy.

Szanowni państwo! Jest *paradoksem moralnym* i następstwem znanego, tragicznego finału drugiej wojny światowej, ale pozostaje niemiłym faktem, że państwa dawnej osi, Niemcy, Japonia i Włochy, które wszystkie posiadają dotychczas w rękach sowieckich — podobnie jak my choć z odmiennych przyczyn — tysiące i dziesiątki tysięcy zatrzymanych po wojnie jeńców, mają w rokowaniach z Moskwą bez porównania mocniejszą od polskiej pozycję prawną i międzynarodową. Są mianowicie w tych rokowaniach reprezentowane przez własne, demokratycznie powołane i walczące bez skrepowania o interes narodowy, legalne rządy.

Naród polski zaś, przeciwnie, zarówno na terenie ciał międzynarodowych, zajmujących się tymi sprawami, jak i w stosunku do Moskwy, reprezentowany jest nie przez własne, rzeczywiste przedstawicielstwo, nie przez własny rząd, lecz przez komunistyczny reżym, z teje Moskwy narodowi polskiemu narzucono.

Tym ważniejsza jest w tej sprawie rola nasza — polskiej emigracji politycznej. Musi ona zastąpić te przedstawicielstwa i stać się — szczególnie w tej sprawie — rzecznikiem istotnych interesów narodu polskiego. *Musimy się bowiem liczyć, że — podobnie jak po r. 1948 — Moskwa, a za nią posłuszni komuniści warszawscy będą twierdzili, że sprawa Polaków w niewoli sowieckiej została ostatecznie i definitywnie załatwiona, że należy odczekać jej milczeniem i zapomnieć o niej. Do tego ponownie nie możemy dopuścić.*

Musimy już obecnie zabezpieczyć się przed tym i organizować w tym kierunku wolną polską, oraz międzynarodową opinię. Dzisiejsze zebranie jest fragmentem i początkiem tej akcji, która — jak mamy nadzieję — obejmie szerokie masy emigracji we wszystkich krajach, zorganizuje opinię innych wolnych narodów i — co najważniejsze — przyniesie pożądane rezultaty.

Kronika Muzyczna

PIERWSZE WYKONANIE „WARIACJI” CHOPINA

Angielski wirtuoz Eric Hope odegrał po raz pierwszy w Londynie (dn. 29 kwietnia br.) w sali Wigmore Hall mało znane „Wariacje” Fryderyka Chopina na temat melodii z opery „Ludovic” Herolda, niezwykle popularnej w okresie pobytu Chopina w Paryżu. Utwór ten, wydany w r. 1833, dogadzał bardziej ówczesnym upodobaniom panującym w stolicy Francji, niż potrzebom natchnień twórczych polskiego kompozytora. Należy jednak mieć uznanie dla kultu muzyki Chopina, wyrażającego się wiernym wykonaniem wszystkich jego utworów. Publiczność londyńska przyjęła „Wariacje” entuzjastycznie.

Jako druga sensacja programu wymianę należy pierwsze wykonanie nowatorskiej „Fantazji” (z r. 1953), współczesnej nam kompozytorki Ewy Ruth Spalding, autorki kwartetów smyczkowych, sonat, pieśni i utworów na orkiestrę. E. Hope dostosował interpretację swą do modernistycznego stylu kompozytorki.

Nastomiast „Feu d'artifice” Debussy'ego wykonał artysta z wirtuozostwem efektów pianistycznych, czując nas bogatą kolorystyką dźwięku. Bardzo indywidualnie, lubując się w kontrastach dynamicznych grał Hope *Sonate As-dur Bethovena*. Wykonanie *Rapsodii G-mol Brahmsa* obmyślano było bardzo efektownie.

Na zakończenie, w odpowiedzi na huśtałkę międzynarodowego audytorium, Eric Hope odegrał kilka transkrypcji na tematy polskie, w swoim układzie, oraz *Poloneza Chopina*.

Recital organizował Nicholas Choureaux.

S. Niekraszowa

Polskie życie kulturalne

JUBILEUSZ L. RYDLA I UCZTA WOHNOUTA

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie odzyskując dawne tempo działalności postawił sobie za zadanie choć częściowo wyrównać niesprawiedliwości, jakie ludzie i dzieje wyrządzają literaturze. Ostatnio znalazło to wyraz w postaci urzędzenia wieczoru w Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego poświęconego uczczeniu 40-lecia śmierci Lucjana Rydla, poety, prozaika i pisarza dramatycznego. W zagajeniu prezes Wiesław Wahnout, łącząc życie z literaturą, podkreślił prekursorskie znaczenie Rydla, jako pisarza o wybitnie ludowym nastawieniu społecznym, wskazując przy tym, iż w tym charakterze jest pisarzem wciąż żywym.

Pierwszy zabrał głos dr W. Guenther, szkiejąc sylwetkę Lucjana Rydla jako liryka na tle jego epoki, wskazując na jego powiązanie z wsią polską, i na jego ideologię, tak jak się wyraziła np. w jego obszernej korespondencji ze Stanisławem Wyspiańskim.

O Rydlu jako pisarzu dramatycznym interesującą mową dr Tymon Terlecki, wskazując na pomoc jaką Rydel znajdował początkowo u Wyspiańskiego, który był ilustratorem jego dzieł i dekoratorem jego sztuk, i jak z tej współpracy zrodziło się potem współzawodnictwo, gdy zawiązanymi dramatami Rydla Wyspiański, sam zaczął pisać dla sceny i swą twórczością zaczął całkowicie swego rywala. W chwili, gdy Rydel był niejako u zenitu swego pisarstwa dramatycznego przyszła wielka wojna światowa i nowe życie, które puściło całkowicie w niepamięć postać pisarza, poety i dramaturga. Pozostał w repertuarze jedynie jako autor tradycyjnego jasełka „Betlejem Polskie” i coraz bardziej

przebrzmiałego widowiska ludowo-fantastycznego: „Zaczarowane koło”. Mówca wstawał się za uratowaniem od niepamięci również jednoaktówki „Z dobre go serca” i trylogii „Zygmunt August”.

Jako o znawcy antyku greckiego i tłumacza „Illiady” Homera, mówił oczywiście prof. dr Ignacy Wieniewski, nie pomijając powieści Rydla, osnutej na motywach olimpijskich: „Ferenike i Pej-sidonos”. Podkreślał przy tym solidną znajomość starożytnej klasyki przez pisarza. Podany przez referenta wiersz Kazimierza Tetmajera o Afrodycie nie wytrzymywał rzeczywiście porównania z wierszami osnutymi na tematyce klasycznej Rydla; jednak wyczuć spraw sportowych w powieści o zawodach olimpijskich nie wytrzymuje z kolei porównania z „Laurem olimpijskim” Kazimierza Wierzyńskiego, który łatwo będzie można odświeżyć sobie w pamięci, co ukazaniu się wydawanych obecnie w subskrypcji jego „Poezji Zebranych”.

Odczyty przeplatane były recytacjami Krystyny Dygat, która odczytała „Bajkę o Kasi i królewiczu”, „Patrzak w księżyc”, „Wieczera Pańska”, a potem na antyku osnute „Venus Milońska”, „Centaur i kobieta” i urywki prozy, jak portret Sofoklesa, i opis biegu, a na zakończenie „Słyszysz Haniu”, „Mojego zonia”, „Oświadczyń” i „Od Krakowa czarny las”. Słuchacze gorąco oklaskiwali te recytacje.

Przemile i pełne humoru intermezzo stanowiły wspomnienia siostrzeńca Lucjana Rydla, skrzypka Jana Rydla, który cofając się pamięcią wstecz w genealogię swej rodziny doszedł do prapradziada Szkota, Rydla'a a w swych dziecięcych i chłopczych wspomnieniach zachował sylwetkę stryjka Lucjana jako wielkiego miłośnika dzieci, który lubił z nimi baraszkować i zdobył sobie u nich zaszczytny tytuł „Małpikróla”. Dziękiwał organizatorom w imieniu własnym i rodziny w Kraju za to uczczenie pamięci i w dowód wdzięczności za recytacje wręczył p. K. Dygat bukiet róż, które, niestety, nie mogły być różami z Bronowic.

Przegląd wydawnictw

Simone Marcel: Histoire de la Littérature Polonaise (des origines au début du XIX siècle). — La Colombe, Editions du Vieux Colomier. Paris 1957. Str. 295 i 8 nl.

Opracowana w języku francuskim monografia literatury Polski przedrozbiorowej, na podstawie prac autorów polskich i obcych. Tytuły poszczególnych części (w tłumaczeniu na polski): Świt i humanizm; Renesans i barok; Saska noc; Odnowa stanisławowska. Index autorów polskich.

„Bellona”. — Zeszyt I na rok 1958. Styczeń—marzec.

Sp. pułkownikowi dypl. Mieczysławowi Tasieckiemu zawdzięcza „Bellona” — jak pisze redakcja w wspomnieniu pośmiertnym — „ciągłość wydawniczą przedłużoną o tyle lat powojennych, gdy polska myśl wojskowa nie miała już oparcia we własnych siłach zbrojnych. Zawdzięcza mu ona również utrzymanie się na tym poziomie, co w dwudziestolecie niepodległości”.

Ostatni numer „Bellony” przygotowany jeszcze był w znacznej mierze przez jej wieloletniego redaktora. Rozpoczyna się od krótkiego jego życiorysu z fotografią. Osiemci bowiem redakcję w czasie pracy, pozostawiając po sobie pamięć jako o utalentowanym i oddanym wiedzy wojskowej dziennikarzu, którego długa kariera wojskowa rozpoczęła się w szeregach 3 pułku Legionów.

Przyłączając się do żalu redakcji „Bellony”, życzymy jej wytrwania w dalszej pracy nad krzewieniem polskiej wiedzy wojskowej.

Na treść numeru obok bardzo bogatej i wyczerpującej części recenzyj nowych wydawnictw książkowych i czasopism — zajmuje ona ponad sześćdziesiąt stron druku — złożyły się artykuły: ppłk. dypl. F. Kalinowskiego o władzach Sił Powietrznych na obczyźnie, płk dypl. H. Piątkowskiego: Uwagi na marginesie książki „Strategia globalna”, oraz anonimowy pt. „Straty 2. Korpusu w kampanii włoskiej”. Jest to artykuł nadzwyczaj ciekawy i źródłowy. Stanowi wartość dokumentarną. Jego ogłoszenie jest również z tego względu cenne, że pozwala przeprowadzić rzeczową analizę porównawczą strat oddziałów polskich i obcych na różnych frontach ostatniej wojny.

Tadeusz Felsztyn: Atom w służbie ludzkości. — Veritas. Londyn 1958. Str. 331 i 6 nl.

Tom VI serii zielonej „Biblioteki Polskiej”. Książka daje dokonany przez znanego polskiego popularizatora przegląd zdobyczy nauki i techniki w dziedzinie energii atomowej. Tytuły głównych działów: Energia drzemająca w atomie; Stosy atomowe; Izotopy; Inne zastosowania energii atomowej; Surowce; Narzędzia fizyki atomowej; Niebezpieczeństwa promieniowania; „Czyńcie ziemię sobie poddań”. 319 rysunków i ilustracji. Skorowidz.

„POEZJE ZEBRANE” KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

duży tom, około 640 stron, w płóciennym oprawie
CENA: 35s. w bloku sterlingowym (42s. poza przedpłatą), 5 dolarów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (6 dolarów poza przedpłatą).
Czeki należy nadsyłać do administracji „Wiadomości”. 67 Great Russell Street, London, W.C.1.
Przedpłacone ze Stanów Zjednoczonych i Kanady proszeni są o wystawianie czeków na: POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES, WIERZYŃSKI'S POEMS i przesyłanie czeków łącznie z zamówieniami na adres Instytutu: 145 East 53 Street, New York 22, N.Y.
Przedpłata kończy się 31 maja b.r.
Książka ukaże się około 1 września b.r.

Do starożytności greckiej nawrócono, także z racji „Obiadu Literackiego” uzrządzonego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie z przemówieniami na temat „Obiady literackiego w dawnej i niedawnej przeszłości”, w sali zebrań Domu Lotnika Polskiego w Londynie. Przemówienia zabrał W. Wahnout dopowiednym wspomnieniem nt. jak poprzedni prezes „wrobił” w obecne obowiązki nowego prezesa i bardzo zresztą przeprowadzoną paralelę między strawą kulinarną i duchową oraz podając trzy zasady Ignacego Daszyńskiego jak należy przemawiać, wprowadził głównych referentów wieczoru.

Pierwszym z nich był Ignacy Wieniewski, który opisaną przez Platona „Uczę” uznał za pierwszy obiad literacki. Mówca wyrażał nadzieję, że być może i obecnie obiad znajdzie swego Platona, który uwieczni posiedzenie w jakimś arcydziele literatury światowej, które — niech nam będzie wolno dodać od siebie — mogłoby mieć tylko tytuł „Uczęta Wahnouta”.

Z właściwym sobie humorem a doskonałą znajomością epoki Karol Zbyszewski opisał z kolei „Obiady Czwartkowe” u Stanisława Augusta, które według niego odbywały się przeważnie we wtorki lub środy. Odbarowywał przy tym mecenasowski nimb, jakim otoczono ostatniego króla polskiego, wskazując na jego fatalny wpływ na talent malarski Baciarelli'ego i na otaczanie się miernotami, wśród których nie brakło gramatyków, którzy wszystkim „przeszkadzają pisać”.

Z ascetyczną powściągliwością, ograniczając się do podawania bezspornych faktów Stanisław Baliński zdał wszelkie złudzenia, jakie mogłyby ktoś żywić co do wartości słynnych przez 20 lat na przełomie XIX i XX wieku obiadów nocnych u Deotymy, na które jeżdżano nawet z zagranicy do Warszawy. Opierając się na relacjach zasłyszanych w młodości, przypominał, że na takim przyjęciu nie tylko nie wolno było ani mówić, ani palić, ani pić, ale nadmiar złego trzeba było znosić mękę słuchania kilkogodzinnych improwizacji Deotymy na zadane tematy.

Do czasów nam bliższych przeniósł słuchaczy konsul dr K. Poznański, wspominając o przyjęciu zgotowanym Tadeuszowi Boyowi-Zeleńskiemu w Paryżu, któremu obecny na obiedzie dziennikarz wspominał wygodę podróżowania sleepngiem i zatrzymywania się w eleganckim hotelu, gdy nasi emigranci żyć zwykli w wielkim niedostatku. Zrozpaczony Boy odpowiedział na to nie bez podrażnienia, iż naprawdę w niczym nie był winien biedzie Mickiewicza. Okazało się, iż ten sam dziennikarz obecny jest i na obiedzie Związku Pisarzy. Był to Kazimierz Smogorzewski, który sam się do tego przyznał. Nawiazując do zabójczego wpływu na sztukę kulinarną demokracji, w której czasach zwykło się urządzić bankiety na kilkadziesiąt lub kilkaset osób, wspominał też o słynnym Alibabie w Paryżu, wielkim mistrzu sztuki kulinarnej, który nie uznawał obiadów na więcej niż 4 do 5 osób. Alibaba był Polakiem i nazywał się Babiński. Był kuznem Leona Babińskiego z polskiego M.S.Z. (n)

KRONIKA WOJSKOWA

INDONEZJA. Antyrządowa rewolucja garnizonów środkowej Sumatry, podjęta w połowie lutego, została pod koniec kwietnia niemal całkowicie stłumiona przez wojska rządowe. Siły powstańcze, które wycofały się w góry Barisan, stopniały podobno do 1.800 ludzi. Podług niesprawdzonych wiadomości z Singaporem większość politycznych i wojskowych przywódców tej nieudanej rewolucji, wraz z jej premierem, dr. Sjafrudinem, wyjechała na samolotami do północnej części wyspy Celebes, opanowanej jeszcze przez powstańców. Ostatnio większe ośrodki powstańcze na Sumatrze, port Padang i górska „stolica” Bukit Tinggi, zostały opanowane przez wojska rządowe niemal bez walki w dniach 18 i 22 kwietnia. Do szybkiego upadku tego, przede wszystkim antykomunistycznego powstania przyczyniły się, podług zgodnej opinii neutralnych obserwatorów: bardzo miękka postawa oddziałów powstańczych, bierność garnizonów południowej i północnej Sumatry, zupełna przewaga rządowych sił morskich i powietrznych, bardzo sprawne i energiczne prowadzenie kampanii przez szefa sztabu centralnego, gen. Nasutiona, techniczna i moralna przewaga wojsk rządowych oraz deprymujące wrażenie faktu, że strona rządowa w bardzo krótkim czasie otrzymała pomoc w sprzecz, także samoloty i statki, z poza żelaznej kurtyny, gdy wskutek neutralności mocarstw zachodnich powstańcy mogli otrzymywać tylko sporadyczne zrzuć sprzętu. Czy szybkie stłumienie rewolty wzmożni wpływ komunistyczny w rządzi, czy też szef sztabu, gen. Nasution, wykorzysta swój zwiększony prestiż, by nakłonić prezydenta Sukarno do powierzenia premiership antykomunistycznemu dr. Hatta, jak przeprowadzają niektórzy optymiści, czy korespondenci, można tylko zgadywać. Gdyby sprawdziła się pierwsza z tych możliwości, położenie strategiczne na Dalekim Wschodzie uległoby może niewiele mniejszej zmianie na niekorzyść wolnego świata, niż uległo po opanowaniu Chin przez komunistów.

PAKISTAN. Wiadomości nadchodzące z tego, do niedawna zdecydowanie prozachodniego kraju, są również niepokojące. Należy on wprawdzie nadal zarówno do paktu bagdadzkiego, jak do „SEATO”, ale jego premier wrócił rozczarowany z obu ostatnich posiedzeń naczelnych organów tych dwóch paktów i zarówno w sprawie sporu o Kaszmir, jak w sprawie sfinansowania budowy pierwszej wielkiej stalowni podjął rozmowy z Sowietami. Przyczyn tej zmiany można się doszukiwać nie tylko w nieprzystąpieniu Ameryki do paktu bagdadzkiego i w niepowodzeniu powstania w Indonezji, ale także w niezaangażowaniu się obu mocarstw anglosaskich w sporze pakistańsko-indyjskim o Kaszmir i w odmowie Waszyngtonu i banku światowego sfinansowania budowy owej stalowni.

WYSPIE MALDIWSKIE. Pewien niepokój w Londynie powstał również w związku z trudnościami, na jakie napotkała budowa brytyjskiej bazy lotniczej na największej wyspie tego archipelagu, Gan. Budowę tej bazy rozpoczęto przed rokiem, w związku z koniecznością opróżnienia i przekazania baz na Ceylonie, na podstawie umowy z poprzednim rządem republiki maldiwskiej, znajdującej się pod protektoratem Wielkiej Brytanii. Opory w parlamencie maldiwskim przeciw ratyfikacji tej umowy zmusiły do przerwania prac. Czy groźba wstrzymania jakiegokolwiek pomocy materialnej ze strony Wielkiej Brytanii opory te przełamie i umożliwi ponowne podjęcie prac, dowiemy się niebawem. Zatarł ten jest o tyle ważny, że bez bazy na wyspie Gan komunikacja powietrzna między Adenem a Singaporem byłaby, w razie odparcia lotnisk ceylońskich, niemiernie utrudniona.

TYBET. Wiadomości z tego kraju, zagarniętego przed kilku laty przez komunistyczne Chiny, są bardzo sprzeczne. Jedne mówią o bardzo silnej partyzantce antychińskiej, zwłaszcza we wschodniej części Tybetu, inne o pomyślanej budowie dróg przez wojska chińskie i nawet o wybudowaniu i obsadzeniu dwóch lotnisk sowieckich, rzekomo dostępnych także dla samolotów odrzutowych. Lotniska te znajdują się na płaskowyżu Caidam i są pilnie strzeżone. Nawet chiński personel wojskowy dopuszczany jest do nich podobno tylko za specjalnymi przepustkami sowieckimi.

INDIE. Flota wojenna składa się tylko z eks-brytyjskich okrętów, częściowo nieco unowocześnionych. Ostatnio przystąpiono w jednej ze stoczni szkockich do budowy pierwszego nowoczesnego okrętu dla floty indyjskiej, mianowicie fregaty przeciwlotniczej.

NEPAL. 18 kwietnia została przedłużona na dalszych dziesięć lat umowa nepało-brytyjska, pozwalająca na rekrutację Gurkhów do służby w wojsku brytyjskim. Przedłużenie tej umowy ma tym większe znaczenie, że wobec gwałtownego zmniejszania stanów liczebnych wojska brytyjskiego, zacieśnia Gurkowie są coraz to bardziej niezbędni w Singapurze i Malajach.

KOREA. Ponowna próba sterroryzowania załogi południowo-koreańskiego samolotu komunikacyjnego i zmuszenia jej do lądowania na lotnisku północnokoreańskim, nie powiodła się.

JAPONIA. Stan lotnictwa wojskowego ma do końca br. wzrosnąć do 944 samolotów, w tym 630 odrzutowych. W przyszłym roku zostanie prawdopodobnie podjęta licencjonowana produkcja 300 morskich myśliwców amerykańskich.

POLSKA. Na 25. kongresie medycyny wojskowej, odbytej w Belgradzie w jesieni ub. roku, Polska była bardzo licznie reprezentowana, bo aż 16 delegatów, gdy Sowiety wysłały tylko 8, a W. Brytania — 7. Ze sprawozdania, umieszczonego w „Wehrwissenschaftliche Rundschau” nie wynika, by liczna delegacja polska odegrała jakąś poważniejszą rolę. Wiadomo jedynie, że wysunęła demagogiczny wniosek, by kongres wypowiedział się przeciw używaniu broni atomowej. Wniosek tego nie oddano nawet pod głosowanie, po przypomnieniu bryt. generała Drummond, że kongres radzi nad leczeniem, nie nad polityką i rozbrojeniem.

W CO NIE WIERZA MŁODZI?

Szkola Nauk Społecznych i Politycznych, stopniowo i bez stwierdzania tego faktu, przekształca się w klub dyskusyjny. W połowie kwietnia stała się trybuną dla zespołu młodzieży polskiej studiującej na brytyjskich uczelniach, mianowicie redakcji „Merkurusa” i „Konturów”. Przedstawiciele ich — pod przewodnictwem p. J. Ostaszewskiego, sekretarza Szkoły — odpowiadali na pytania, zatytułowane ogólnie „W co wierzą młodzi”? Z młodzieńczej wynurzeń wynikało, że przeważnie w nic, ale na pociechę warto zanotować, że — według obiektywnych stwierdzeń samych uczestników „okrągłego stołu” — reprezentują oni wyłącznie siebie i nie uważają się za uprawnionych do przemawiania imieniem ogółu polskiej młodzieży uniwersyteckiej na tych wyspach.

Obok przewodniczącego, o „okrągłym stole” zasiadli pp. M. Badowiczówna, B. Czaykowski, J. Sito, B. Sulik, F. Śmieja i inż. O. Stepan, przy czym dwaj ostatni zdawali się należeć raczej już do pokolenia dojrzałego, co zresztą wyraziło się również w dojrzałości i sprecyzowaniu sądów. Pytania, na które dyskutanci mieli odpowiadać były sformułowane nad wyraz zasadniczo i same już kierowały mówców na drogę ogólników, właściwych studentom, pryncypialnym dyskusjom, które — gdy nie kieruje nimi, jak na seminariach, doświadczenie profesora — gubią się w mglistej frazeologii modnych kierunków, powtarzanej bez głębszego zrozumienia.

Zdołano przez trzy blisko godziny przedyskutować cztery pytania, które brzmiały: 1) czy jednostka w świecie współczesnym może mieć poczucie celu i sensu życia? czy w szczególności może je mieć na emigracji? 2) czy młode pokolenie na emigracji wytworzyło swój światopogląd i czym różni się od starszego? 3) co jest stanowisko osobiste wobec zachodnich szkół filozoficznych? 4) czy światopogląd chrześcijański jest „dopasowany”? (2) do współczesnej rzeczywistości?

Pytania były tak sformułowane i dyskusja tak prowadzona, że w istocie wiezi mówiono o tym samym, przy czym większość (młodzi) ujawniała zupełny sceptycyzm, skłonności do egzystencjalizmu i niechęć do „podpisywania się pod jakimkolwiek światopoglądem”, czy też — jak się to obecnie mówi — do „angażowania się”. Jeden z mówców mówił coś mglisto o ideale greckim człowieka, a chrześcijaństwo — poza katolickim stanowiskiem pp. Stepana i Śmieji — nie cieszyło się zbyt dużym poważaniem dyskutantów. Nie byli skłonni przypisywać mu większej roli, jakby nie biorąc pod uwagę w szczególności położenia własnej ojczyzny i olbrzymiej roli jaką Kościół odgrywa w tragicznych zmaganiach narodu, których zresztą młodzież ci w ogóle zdają się nie dostrzegać, żyjąc głównie w kręgu ideologicznym części młodzieży brytyjskiej. Odnosnie spraw narodowych można było słyszeć jedynie uwagi krytyczne lub uszczypliwe. Usłyszeliśmy więc, że jednostka nie powinna żyć dla narodu ani państwa „młodym” na Polskę, a dalej znany reżenar pobiłałowych drwin ze „starszego pokolenia”, które jest obciążone „tradycjonalizmem”, „skłócone” i w ogóle, warte tylko prześmiewek. Niechęć do polskich ideałów narodowych i starszego pokolenia, to chyba jedynie „zaangażowanie się” zespołów „Merkurusa” i „Konturów”.

Przedstawiciel Szkoły — klubu dyskusyjnego oświadczył, że wieczór „W co wierzą młodzi?” był pierwszym z całego cyklu, planowanego na pokrewne tematy. Miejsmy nadzieję, że w przyszłych dyskusjach usłyszymy przedstawicieli takiej młodzieży, która rzeczywiście w coś wierzy, a której z pewnością na tych wyspach wśród Polaków nie brak. Było by też pożądanie, aby Szkoła — przynajmniej ze względu na swoją nazwę i tradycję — zdobyła się na akademickie poziom kierownictwa dyskusja oraz większą konkretność poruszanych kwestii.

(s)

WDNIU 17 kwietnia 1942 roku król Jerzy VI w uznaniu wyjątkowego męstwa ludności Malty, znoszącej właśnie wyjątkowo ciężki atak powietrzny niemiecki, nadał wyspie, jako całości, najwyższe odznaczenie za męstwo, poza bojem krzyżem Victori — George Cross. Był to jedyny wypadek w dziejach Wielkiej Brytanii. Chodziło w gruncie rzeczy nie tyle o męstwo co o wytrzymałość i stoicyzm: Maltańczycy nie pozwolili się na szczepólnych związków uczuciowych z Wielką Brytanią — dla przeciętnego Anglika byli li tylko oddzielną Lewantynką. „Wog” — a — nie mieli nic do powiedzenia w sprawie wypowiedzenia wojny, sympatie pro-włoskie, wśród inteligencji przynajmniej, były niewątpliwie, a wreszcie, pod bombami, nie mieli innego wyboru jak próbować nie dać się zabić. I oczywiście, w ogniu wojny i Maltańczycy i Anglijcy woleli nie wspominać wzajemnych żalów.

A było ich немало. Pierwsza, ograniczona zresztą, konstytucja uchwalona przez parlament westminsterski dla Malty w r. 1887, została zneutralizowana przez zarządzenia wykonawcze nieodwołalne dla wzięcia w karby burzliwej ludności. Samorząd kolonialny został wprowadzony w latach 1920 21 na skutek poważnych rozruchów, tzw. „czterech awantur”. Ale nie wpłynęło to na trwałe uspokojenie umysłów. W roku 1930 doszło do gwałtownego konfliktu między państwem a wszechwładnym na Malcie Kościołem: do dziś dnia prawo kanoniczne jest jedynym obowiązującym prawem cywilnym. Mimo, iż gubernatorem był katolik i przedstawiciel jedynej anglo-maltańskiej rodziny arystokratycznej Holroyd — Stricklandów, hrabiów Della Catena, rząd brytyjski zmuszony został do zawieszenia konstytucji.

Malta była kluczową bazą Marynarki Królewskiej a tradycje aliansu włosko-angielskiego popuły się decydująco pod wpływem kolonialnych ciągnut Mussol-

CZESŁAW JESMAN

MALTA, MALDIWY,

liniego. Zresztą, propaganda włoska na Malcie była bardzo silna: w r. 1933 cały rząd maltański został zawieszony przez gubernatora za konspiracyjność z Rzymem. W r. 1936 konstytucja została zniesiona. Na miejsce jej gabinet w Londynie zamierzał w 1939 roku wprowadzić tzw. konstytucję Macdonalda, ale przeszkodził temu wybuch wojny. Ostatecznie, ustroj Malty opiera się dziś — jeżeli można użyć tego eufemizmu — na konstytucji z roku 1947, nadającej jej samorząd wewnętrzny, odpowiedzialny gabinet i resztę instytucji charakterystycznych dla zamorskich terytoriów brytyjskich z okresu, który kiedyś będzie nosić nazwę „epoki likwidacji wiktoriańskiego cesarstwa”.

Właściwie trudno jest określić skąd wywodzi się bezpaństwo duchowe Maltańczyków. Wielka Zatoką koło Valetta jest jednym z niezapomnianych krajobrazów świata. Miejsce architektury rodzi się ze źródeł aragońskich, sycylijskich i normandzkich, ale nie jest też pozbawiona rodzimej oryginalności. Nawet gondole maltańskie są inne od weneckich. Istnieje bogaty folklor. I mimo to, wyczuwa się w charakterze maltańskim wszystkie antypatyczne cechy wielkomiejskiego proletariatu, pozbawionego korzeni i zaplecza. Na co dzień wypisze ci nie robią wrażenia starożytnego narodu, którego stolice znał już Cyzero, ale raczej stołeczny plebs „bez twarzy”. Może dlatego, że znawali się zawsze na rozstajnych drogach historii, że ciągle zmieniali się ich suwerenowie, że w gruncie rzeczy ani zdobywców nie przywiązywali się do nich, ani oni do zdobywców.

Przed wszystkim, obu stronom cho- dziło zawsze o interes. Nieodpowiedzial-

ne wicherzycielstwo Mintoffa, ofiarowujące znaczące doki Malty po wyczerpaniu się ewentualnym brytyjskiej marynarki „innym zainteresowanym” (czyli Sowietom), jest taką samą demagogią jak fenickie rzekomo filiacje kulturalne i językowe współczesnych Maltańczyków arabsko-berberyjsko-italickich mieszanców. Po pierwsze, jest ich zbyt dużo na swój kraj. Człowiek zagrożony zniszczeniem przez fatum jest zrozumiem nerwowym, mieszańcem poszukującym rodowodu, lumpenproletariusz — ojczyzny. Czy znajdzie go w Zjednoczonym Królestwie, czy w gospodarce niezyciowym niepodległym państwie Mintoffa, demagoga pokłóconego z Kościołem, czy w jakimś związku z Włochami — trudno przewidzieć.

Jedno jest pewne: Malta wchodzi w okres gwałtownych i zasadniczych przemian, niezależnych w dalszej perspektywie od przemian Wielkiej Brytanii, bo wypływających z instynktu etnicznej rewolucji światowej.

Po komplikacjach maltańskich, trudności na Maldiwach wydają się sielaną. Trudno zresztą o większe przeciwności naturalne. Malta jest skalą wulkaniczną, a Maldiw wieniem 12 atolów koralkowych leżących o 400 mil na południowy-zachód od Ceylonu. Ogólna powierzchnia wynosi 115 mil kwadratów, zamieszkałych przez przeszło sto tysięcy ludności muzułmańskiej, pochodzenia malajsko-syngalskiego. Aż do zupełnie niedawna, byli to przede wszystkim piraci. W dalszym ciągu są doskonałymi żeglarzami i kupcami dalekiego zasięgu — jedną z dalekich ukraiń wielonarodowego Islamu.

ROSYJSKA propaganda za zaprzestaniem wybuchów atomowych oraz jaskrawa demonstacja ignorancji, jaką był angielski pochód przeciw bombie wodorowej wytapiają pytanie, czy można ukryć wybuch atomowy. Odpowiedź premiera angielskiego brzmi kategorycznie: „Tak”, wybuchy atomowe można ukryć”. Twierdzenie to, poparte zresztą przez oświadczenia przewodniczącego amerykańskiej komisji energii atomowej, spotyka się często z wielu mniej lub więcej naukowo uzasadnianymi sprzeciwami towarzyszy podróży komunizmu, zawodowców pacyfistów, lub też po prostu naiwnych naukowców.

Spróbujmy więc je przedyskutować. Dotychczasowe metody wykrywania wybuchów atomowych polegają na badaniu powstałej przy takim wybuchu promieniotwórczości oraz na pomiarach zmian w ciśnieniu powietrza i — przy wybuchach giskich — sejsmograficznych.

Pomiary promieniotwórczości

Każdy wybuch atomowy wytwarza wielką ilość ciał promieniotwórczych, których część opada ku ziemi, część zaś wznosi się ku górze, skąd silne wiatry górne, charakterystyczne dla górnej części troposfery, roznoszą je po całej ziemi. Część z tych ciał ma promieniotwórczość tak krótką, że promieniowanie ich całkowicie ustaje, zanim opadną na ziemię, część jednak ma promieniotwórczość dostatecznie długą, aby ją można było wykryć.

Odpowiednie więc nazwienne stacje pomiaru promieniotwórczości mogą łatwo wykryć nadmierne jej powiększenie i zebrać opady promieniotwórcze. Stacje takie istnieją na całej kuli ziemskiej, a Stany Zjednoczone mają gęstą ich sieć dokoła Rosji. Szczególnie liczne są one w Japonii, której niebezpieczne położenie geograficzne powoduje, że każdy wybuch atomowy, na Syberii, czy też na Oceanie Spokojnym (co za pełna ironia nazwa!) musi pozostawić ślad w postaci opadów promieniotwórczych w Japonii. Ponadto ostatnio zwiększone tempo wybuchów atomowych w Rosji skłoniło Finlandię i Szwecję do powiększenia ich sieci pomiarów promieniotwórczości. Sami Finowie zbudowali 20 nowych stacji.

Pomiary promieniotwórczości można również przeprowadzać, pobierając próbki powietrza na odpowiedniej wysokości. Jest to metoda najczęściej stosowana przez Stany Zjednoczone.

Pobrana próbka czy to powietrza, czy też opadów promieniotwórczych na ziemi pozwala — drogą analizy jej składu i promieniotwórczości poszczególnych jej składników — odpowiedzieć na pytanie, jaki był to rodzaj bomby i kiedy ona wybuchła. A stąd, dzięki znajomości rozkładu górnych wiatrów, można w przybliżeniu ustalić, gdzie nastąpił wybuch.

Metoda ta jest dotąd niemal niezawodna. Nawet stosunkowo „czysty”

TADEUSZ FELSZTYN

CZY MOŻNA UKRYĆ WYBUCHY

wybuch angielskiej bomby atomowej na Christmas Islands w 1952 roku został wykryty na tej drodze. Trzeba jednak dodać, aby uniknąć wyciągania mylnych wniosków, że „czystość” tego wybuchu polegała wyłącznie na jego wysokości, dzięki której ilość opadów promieniotwórczych w miejscu wybuchu była znikoma. Niemal wszystkie produkty promieniotwórcze poszły w górę, nie dziw więc, że wykrycie wybuchu było stosunkowo łatwe. Z tego samego względu ostatnie wybuchy sowieckie o wyjątkowo silnym natężeniu promieniotwórczości były tak łatwe do stwierdzenia. Nawiąsem mówiąc, ta istotnie wyjątkowo silna promieniotwórczość — być może będąca następstwem jakiejś katastrofy w czasie prób, o czym doniosła prasa duńska i angielska na podstawie relacji zbierców — stanowiła doskonały atut propagandowy przeciw Rosji, atut, którego Stany Zjednoczone i Anglia zupełnie nie wykorzystały z właściwą im oszczędnością propagandową.

Jeśli jednak ilość wywołanej promieniotwórczości jest mała, wykrycie wybuchu jest znacznie trudniejsze. I tak np., jak doniosła „New York Post”, w zeszłym roku Anglia spowodowała nad południowym Oceanem Spokojnym wybuch bardzo małej bomby atomowej, siły tylko jednej kilotony (tysiąca ton trotylu) na wysokości 30.000 stóp. Wybuch ten nie był zapowiedziany i nigdy nie został wykryty.

Są więc dwa sposoby ukrycia promieniotwórczości, powstałej podczas wybuchu bomby atomowej. Jeden, to odpowiednia wysokość wybuchu. Jeśli wybuch nastąpi w bardzo rozrzedzonej atmosferze, już poza stratosferą, jego opady promieniotwórcze tak późno dosięgną ziemię — jeśli ją w ogóle dosięgną — że wykrycie wybuchu będzie niemożliwe.

Druga możliwość, to „czysta” bomba wodorowa, a więc bomba o tak małej ilości „zapalnika” atomowego, że jej promieniotwórczość będzie praktycznie nie do wykrycia. Fakt, że istnieją już dziś bomby atomowe o mocy jednej kilotony, a więc dwudziestokrotnie mniejszej, niż moc bomby Hiroshima, wskazuje na to, że i zapalnik atomowy bomby wodorowej może być również mały.

Tego rodzaju bomba jest jednym z punktów programu planowanych amerykańskich prób na Oceanie Spokojnym w lipcu lub sierpniu tego roku. Warto podkreślić, że taka bomba wyrzuca najsilniejszy argument z rąk propagandy sowieckiej. Jeśli bowiem ilość ciał promieniotwórczych, powstałych przy wybuchu bomby, jest znikoma, próbną wybuchy przestają być jakiegokolwiek groźbą dla zdrowia ludzkości. Nawet użycie takiej bomby na wojnie, przy całej jej mocy zniszcze-

nia, przestaje być apokaliptyczną groźbą straszliwych nieszczęść dla przyszłych pokoleń na tysiące lat, a nawet zniszczenia rodu ludzkiego. Jest więc rzecz zrozumiała, że z jednej strony Stany Zjednoczone tak nalegają na to, aby neutralni obserwatorzy stwierdzili sami „czystość” bomby, z drugiej zaś Rosjanie z taką natęczyłością prowadzą propagandę, mającą na celu udaremnienie tej próby.

Pomiar ciśnienia

Wybuch bomby atomowej powoduje bardzo wysokie lokalne ciśnienia. To one właśnie są źródłem działania niszczącego tej bomby. Ciśnienia te jednak szybko maleją z odległością i wykrycie wytworzonej przez wybuch fali ciśnieniowej wymaga czułych barografów. Odległości, na których ta fala ciśnieniowa może jeszcze być wykryta, są rzędu najwyższej setek kilometrów, aby więc na tej zasadzie wykryć wybuch bomby, trzeba by mieć gęstą sieć obserwatorów, i to na całej kuli ziemskiej, a więc w szczególności i na terytorium Rosji. Jest to właśnie to, czego żądają Amerykanie i na co nie chcą się zgodzić Rosjanie.

Jeśli wybuch jest niski, powoduje on rodzaj trzęsienia ziemi, które można wykryć na dość znacznych odległościach. Przy wysokim wybuchu spowodowana przezeń fala ciśnieniowa skorupy ziemskiej jest tym słabsza, im wyższy jest wybuch, tym też bardzo wysoki wybuch „najbrudniejszej” nawet bomby wodorowej byłby nie do wykrycia ani za pośrednictwem jego promieniowania, ani też fali ciśnieniowej, skoro wybuch w mocno rozrzedzonej atmosferze spowodowałby falę o małej mocy i do tego fali, która prawdopodobnie odbiłaby się od gęstszej troposfery.

Co prawda taki wysoki wybuch byłby doskonale widoczny z dużych odległości jako jaskrawo świecące zjawisko atmosferyczne. Na skutek jednak krzywizny ziemi wybuch na wysokości 40 mil byłby widoczny w promieniu niecałych 600 mil, a wybuch na wysokości 80 mil w promieniu niespełna 800 mil. Nawet więc tak wysoki wybuch w środku Syberii nie byłby widoczny poza Związkiem Sowieckim.

Wybuch podziemny

WYKRYWANIE wybuchów podziemnych jest o tyle łatwiejsze, że wybuch ten powoduje fale sejsmiczne, przechodzące poprzez skorupę ziemską. Choć zasięg tych fal jest mniejszy, niż się tego pierwotnie spodziewano, tym niemniej podziemny wybuch atomowy w pustyni Nevada w dniu 19 września 1957 roku został „wykryty” przez sejsmografy w Alasce w odległości 1200 mil, choć był

WYSPI, WYSPI, WYSPI (II)

SAMOA

Dość ogólnie i pośrednio znajdowały się one od r. 1887 w zasięgu brytyjskiego protektoratu w tych czasach, kiedy Ceylon był angielską kolonią. Po uzyskaniu przez niepodległości o Malediwach w gruncie rzeczy zapomniano. Później wyspy, tworzące sultanat ze stolicą we wsi rybackiej Male o 8 tysiącach mieszkańców, zostały uznane za brytyjski protektorat. Ale było to uznanie teoretyczne raczej; nadzór spoczywał w rękach brytyjskiego Wysokiego Komisarza przy rządzie cejlońskim, który miał oczywiście wiele ważniejszych spraw na głowie. W grudniu 1952 sultanat został obalony ale o tyle było to zjawisko niegroźne, iż prezydentem republiki został obrany dotychczasowy sultan Amir Amin Didi. Zresztą w lutym r. 1954 republika z kolei została obalona i prezydent znowu jest sultanem. Prawdopodobnie wyspy pozostałyby w dalszym ciągu na uboczu światowych konfliktów, gdyby nie wyborcze zwycięstwo obecnego premiera Ceylonu Bandaranaike. W wyniku jego skrajnie nacjonalistycznej polityki, sowieckie misje handlowe przybyły do Colombo. a Anglicy musieli opuścić bazę morską i lotniczą w Trincomalee.

Alternatywą jej były Malediwy i w r. 1957 rząd brytyjski uzyskał od sultana pozwolenie rozbudowania i unowocześnienia bazy lotniczej na wyspie Gan, jednym z malediwskich atolów. I w tym momencie zaczęły się kłopoty rytualne nienal w swojej niezmienności. W związku z budową lotniska, kilkuset mieszkańców należało przesiedlić. Nowy rząd malediwski z premierem o ambarasującym nazwisku Ibrahim Nassir, uznał to za odpowiednią chwilę dla zażądania zwiększenia subsydiów od

Wielkiej Brytanii. Prasa cejlońska podjęła kampanię w obronie „uciskanych przez imperializm malediwianców”. Wysoki Komisarz dwukrotnie odwiedził Male. Dla efektu albo dla wygody udał się tam na pokładzie krążownika „Gambia”. Pomyśl był nieszczerolny, bo w całej prasie, już nie tylko cejlońskiej ale w ogóle azjatyckiej, podniosły się wrzask o „próbach sterylizowania Malediwów”. Wobec tego, Wysoki Komisarz zapowiedział, iż dotychczasowe subsydia zostaną wstrzymane dopóki Ibrahim Nassir nie uspokoi się. Londyński „Economist” z przekąsem zauważył, iż prawdopodobnie nie doszłoby do kwasów, gdyby na Malediwach urzędował przedstawiciel rządu brytyjskiego i urzędnicy informacyjni. Ale komu chciałoby się zagrzebywać się na aż tak odległym wydmuchu. „Pionierzy Imperium” wyszli z mody — tak zresztą, jak i samo Imperium.

W MIARĘ oddalania się od ognisk zapalnych, kryzysy łagodnieją. Ale dopiero z najodleglejszych mór południowych można zanotować przemianę o charakterze zdecydowanie dobrotliwym. Wyspy Oceanu Spokojnego, kuśi zmeconych Europejczyków i Amerykanów wizja raju na ziemi. Tradycja jest ciągła i nieprzerwana — od kapitana Cooka do Dorothy Lamour. Odbieranie ich zaczął znakomity pisarz amerykański Herman Melville w końcu ubiegłego wieku. Przyszł do Gauguin i samotni żeglarze i etnografowie i filmowi naturalistyczni szkoły. Legenda rozwiała się. Wyspy pozostały.

Samoa jest jednym z zasadniczych elementów świata polinezyjskiego. Mława mniejszych i większych wysp i wyssepek wulkanicznych leży pomiędzy 13 a 15 stopniem szerokości południowej i 171 a 173 stopniem długości północnej. Powierzchnia łączna wynosi 1.300 mil kwadratowych a ludność — około 100 tysięcy, w czym zaledwie nieco ponad

5 tysięcy białych. Zasadniczą cechą zdumiewającą cywilizacji polinezyjskiej jest jej niezwykle sprawność techniczna i organizacyjna, dorównująca — w skuteczności i wynalazczości — nowoczesnej cywilizacji technicznej przy jednoczesnym utrzymaniu się na materialnym poziomie epoki kamienia glazowanego. Zresztą, ze względu na demograficzne i duchowe, rozłożyła się od wewnątrz właśnie w czasach odkrycia jej przez żeglarzy europejskich. I bynajmniej nie można ich o to winić, jak to się udało pod wpływem literatury w rodzaju jakże popularnego ongi w Polsce Jacka Londona. Biali rabusie i oszuści, spełniali na Morzach Południowych tylko funkcje hien: miejscowe społeczeństwo zamierało z powodu niemożności znalezienia odpowiedzi na piętrzące się coraz bardziej trudności. Na wielu wyspach posagi bóstw zostały roztzaskane przez zawiązanych wyznawców, którzy zresztą się w wędrujące bractwo oddające się sztuce oraz grzechem głównym naturalnym i nienaturalnym.

Gdzieś niedziedzie tylko utrzymały się resztki miejscowej organizacji feodalnej (na Tonga i na Samoa). W r. 1885 archipelag został częściowo opanowany przez Niemców. Zachowywali się tam oni równie obrzydliwie, jak w Afryce przed pierwszą wojną światową, a w Europie podczas drugiej wojny światowej. Zresztą zostali stamtąd wypędzeni przez nowozelandzki korpus ekspedycyjny już 29 sierpnia 1914 roku. Dawna kolonia niemiecka została przemianowana na Terytorium Powiernicze Zachodniego Samoa i oddane w zarząd Nowej Zelandii. Był to szczęśliwy pomysł, gdyż Nowa Zelandia jest jedynym członkiem Brytyjskiej Wspólnoty, gdzie rasowe i rassistowskie — bzdury na prawdę nie istnieją. Z Maorysów ich anglosascy współziomkowie są dumni.

Szczęśliwe kraje nie mają historii. Nie miała jej też właściwie od dłuższego czasu Samoa. Druga wojna światowa przeszła bokiem. Z amerykańską częścią archipelagu kłótni nie było, wjazd i osiadanie się białych było ściśle ograniczone, rosła za to ilość wykształconych na zachodni sposób samończyków. Aż wreszcie, w ubiegłym roku parlament nowozelandzki wprowadził tam zmiany ustrojowe. Ostatnio zaś, całkowita autonomia wewnętrzna włączyła tradycyjne instytucje Fono, „zbiorowych” wodzów, oraz rady rodzinne i plemienne w ramy nowoczesnej demokracji, z obieralnymi radami prawodawczymi, odpowiedzialnymi radami i całą resztą. Jedynie ministrowie sprawiedliwości i finansów pozostali nominatami rządu Nowej Zelandii. Nastąpiła regeneracja autochtonicznej Samoa w nowoczesnym wydaniu, co tak jak w polinezyjskim królestwie Tonga, rządzącym przez czarującą obrzytnikę, królową Salote. Ileż wedy trzeba dziś przejechać, żeby wreszcie znaleźć wyspy pokój, przynajmniej chwilowego, na oceanach politycznych burz...

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Psychoanaliza dostarcza mnóstwa tematów do kpin i dowcipów, w których celują satyrycy, humorysty i felietoniści. Sam nie jestem bez grzechu w tej mierze. Często żadło złośliwości przenosi się z komicznej postaci wyimaginowanego na tapczanie pacjenta i jeszcze śmieszniejszej postaci wsłuchanego w jego zeznania specjalisty, na psychologa, jako na gwałt wiedzy o człowieku.

Psychologia nie jest weale śmieszna. Nie jest też śmieszna psychoanaliza. Śmieszne są tylko paraferalia zawodu psychoanalityka, przypominające żywo praktyki czarodziejskie. Najśmieszniejszą zaś jest naiwność wielu pacjentów, na której żerują nie przedstawiciele nauki i zawodu lekarskiego, lecz szarlatani.

Moralne granice przenikania tajemnic umysłu

Ważniejszą od strony humorystycznej jest strona moralna psychoanalizy. Jej celem i założeniem jest dopomóc pacjentowi w opowaniu zaburzeń nerwowych. Warunkiem dobrej recepty jest właściwa diagnoza. Trzeba wiedzieć co komu jest zanim się przystąpi do leczenia. Psychoanaliza jednak niewiele ma do powiedzenia w zakresie receptury, poza zapisaniem środków uspokajających lub podniecających i zaleceniem zmiany trybu życia lub wypoczynku. To samo może ostatecznie zrobić każdy lekarz, bez przenikania tajemnic podświadomości pacjenta, i co znacznie ważniejsze, bez wymuszania na nim zdrady tajemnic jego świadomości. Psychoanaliza pozwala niekiedy na dokonanie diagnozy i na nie więcej. Podobno diagnoza już leczy. Pacjent „czuje się lepiej” gdy lekarz pozwoli mu się wygadać.

Innymi słowy, gdy pozwoli mu oczyścić sumienie. Tę rolę ze znacznie większym powodzeniem spełnia od setek lat instytucja spowiedzi. Już stary Fryc pruski, niesłusznie „Wielkim” zwany, stwierdzał, że na Śląsku dlatego jest mniej wariatów, niż w Brandenburgii, ponieważ Ślązacy chodzą do spowiedzi.

Psychoanaliza dokonywana przez fachowców jest potrzebna i pożyteczna w wypadku rzeczywistego schorzenia umysłu. W wypadku natomiast zawięzanej miłości, urażonej ambicji, lub zwykłego przepracowania o wiele skuteczniej działa waleriana. Jest przy tym znacznie tańsza.

Skuteczność lub nieskuteczność, konieczność lub tylko moda — te pytania nie wyczerpują jednak całości zagadnienia. Pozostaje jeszcze sprawa po skrócie ważniejsza. Jest nią prawo każdego człowieka do dysponowania swym własnym umysłem i do rzadzenia się własną wolą i wyborem.

Na tym zaś polu grozi człowiekowi coraz większe niebezpieczeństwo. Przy pomocy psychoanalizy zaczyna się badać przyczynę człowieka do zawodu lub do funkcji w wojsku. Przy pomocy pigulek i zastrzyków osłabia się jego wolę po to, by zmusić go do powiedzenia prawdy. Sposób ten ogranicza odpowiedzialność człowieka za myśli i czyny. Prawda i kłamstwo to nie zagadnienie medyczne, lecz zagadnienie etyczne.

Zwłaszcza, że tylko jeden krok dzieli wprawdzie możliwość odkrycia prawdy od terroru psychicznego. Przykładem jest „pranie mózgow” w krajach komunistycznych, przykładami są „dobrowolne” przynajmniej się

skazaniec w procesach pokazowych. Podany zabiegom człowiek nie mówi prawdy tak jak ją widzi, lecz poddaje się narzuconej przez oprawcę interpretacji. Przestaje być człowiekiem i staje się automatem. „Istnieją granice moralne, poza które nie wolno się posuwać w badaniu umysłu. Umysł człowieka jest jego świętą własnością, a niektórych jego tajemnic nie wolno naruszać” — powiedział papież do naukowców reprezentujących psychologię trzydziestu krajów.

Należałoby dodać, że psychika człowieka jest nie tylko najważniejszym lecz także ostatnim bastionem jego wolności i godności.

Wieczór amerykański grupy Pro Arte

Choroba pozwoliła mi zobaczyć dopiero jedno z ostatnich przedstawień „Wieczoru Amerykańskiego” grupy „Pro Arte”, które mu obeszerniejsze recenzje poświęciłem. W numerze 16 (824) „Orla Białego”. Stwierdzam to z zalem z tego prostego powodu, że nie mogłem przedstawienia zobaczyć dwa lub trzy razy.

Jest to bowiem bezsprzecznie największy sukces z dotychczasowych osiągnięć tej grupy młodych entuzjastów, którzy w warunkach jak najcięższych zdobywają się na wystawianie sztuk teatralnych nie tylko po to, by dać upust swym zamilowaniom dramatycznym i miłości do polskiego słowa mówionego, lecz i po to, by uprzętnić publiczności polskiej w Anglii twórczość wielkich pisarzy nowoczesnych, która uchodzi zwykle za „chłabym wierzyc”, że tylko z braku tłumacza.

Trzy sztuki amerykańskie: Williamsa Saroyana, Tennessee Williamsa i Thorntona Wildera — powiedziały więcej o Ameryce niż przeczytanie kilkunastu podręczników i dwóch furgonów gazet i magazynów. Wszystkie traktują o życiu i śmierci. Temat „smutny” — jak słyszałem po kawiarzach — a przecież potraktowany z optymizmem, który wypływa z przeświadczenia, że materia jest tylko sługą ducha.

Gdyby odpowiedź na problemy poruszone w „Przez Żyto”, w „Długim obiedzie świętym” i w „Sprawie podeptanych petunii” pisali nie-Amerykanie — sztuki glosowałyby albo chwałę „inżynierii społecznej” lub wyznawanie wiary nihilizmu. Amerykanie na problemy odpowiadają słowem: człowiek. W tłumaczeniu, reżyserii i grze członków „Pro Arte” słowo to wypadło zrozumiale i pięknie.

Nazwisk nie wymieniam, gdyż są znane z recenzji lub powinny być znane, choćby dlatego, że należą do ludzi, którzy podejmują zadania trudne, jakby w przeświadczeniu, że publiczności należy się komplement w postaci wiary w poziom jej zainteresowania. Miejmy nadzieję, że jest to komplement zasłużony...

„Niedziela dniem morderców”

W artykule pod tym tytułem rozpatruje ostatni numer miesięcznika „Science et Vie” wciąż wzrastające niebezpieczeństwo śmierci na szosach i ulicach miast francuskich. Problem nie jest typowo francuski, chociaż ilość wypadków w tym kraju jest znacznie większa niż w W. Brytanii. W Niemczech Zachodnich i gdzie indziej. Pod względem ilości ofiar Stany Zjednoczone mają pierwsze miejsce — przed 8823 zabitymi w roku 1957 we Francji i 5500 w W. Brytanii. We Francji jednak ilość pojazdów wynosi 5 milionów, a w W. Brytanii 10, wobec 50 milionów samochodów amerykańskich, a także kilometrów odległości jest mniejszy.

Jazda — nie tyle kawalerska ile zuchowała — jest zresztą typowa dla kierowców francuskich. Cudzoziemcy przypisują ten fakt spożywu alkoholu: stalemu i powszechnemu. Próba krwi, która stosuje przynajmniej na szosie policja szwedzka, gdyby ją wprowadzić we Francji, dałaby zapewne zdumiewające wyniki. O ile bowiem w Skandynawii 0,75% alkoholu w krwi dyskwalifikuje kierowcę — ilość ta byłaby zwykłym zjawiskiem u każdego Francuza.

Nie tylko procent alkoholu decyduje o reakcjach przy kierownicy, lecz także jego rodzaj i, oczywiście, przyzwyczajenie. Wino — jak stwierdza „Science et Vie” — nie osłabia reakcji. Przeciwnie o ile nie zachodzi wypadek zupełnego upicia, trudny winem u Francuza, pobudza uwagę i zwiększa szybkość refleksów. Inaczej ma się sprawa z alkoholem wprowadzonym do organizmu w postaci koktajli, „aperitifów” i... przede wszystkim piwa. W Anglii policja wie dobrze, że kilka whisky lub koniaków wypitych „na drogę” jest mniej groźne niż pozornie łagodne działanie kilku potężnych kufli piwa.

Znacznie bardziej niebezpieczne od alkoholu są specyfiki „na uspokojenie” tak chętnie używane przez wścieknie zderzeniowych obywateli globu. Przy kierownicy człowiek spokojny jest oczywiście bezpieczniejszy niż histeryk, lecz tylko do pewnego stopnia. Środek „uspokajający” wprawia kierowcę w stan błogiego zadowolenia i nie pozwala mu przejmować się własnym bezpieczeństwem. Niestety także i bezpiecznym bliźnim. „Spokojnie” wymija inne wozy, pewna ręka prowadzi wóz przez trudne miejsca na szosie, nie traci „zimnej krwi” gdy mu ktoś wpada pod koła i zatrzymuje się „spokojnie” gdy spowodował wypadek.

Wreszcie prawo jazdy... W jednym z okrogów Francji stwierdzono, że 47 wozów prowadzi epileptycy. Tylko cud i łaska boska sprawiły, że żaden z nich nie dostał ataku przy kierownicy. A dalej: cierpiący na serce lub na cukrzycę. A dalej: cierpiący wadze wozy? Po ludzku biorąc mają takie same do tego prawa jak każdy inny. Po ludzku — jednak także stanowią groźbę dla życia bliźnich, groźbę za którą nie ponoszą winy. A głusi? Nie warto nawet wspominać — zdawałoby się — o cierpiących na jakakolwiek wadę wzroku. Taką, na którą nie pomogą żadne okulary. Czy kierowca jednak może dać sobie radę ze skomplikowanym systemem światła, znaków, ocenianych odległości i szerokości mijanych wozów?

Wypadkiem rekordowym jest otrzymanie prawa jazdy przez człowieka, któremu władze inwalidzkie przyznały pełną rentę wojenną... gdyż był ślepy w 100%...

Jakub Rożenek

J. P. H.

Y ATOMOWE?

to wybuch stosunkowo słaby, mocy wszystkiego 1700 ton trotylu.

Podobnież podziemny wybuch rosyjski w okolicach Uralu, w dniu 25 marca tego roku, został wykryty przez sejsmografy w Newadzie, w Szwecji i w Indiach, przy czym nawet określono, że moc wybuchu była rzędu 3400 t. trotylu. Ze względu na inny charakter przebiegu wybuchu, który jest zjawiskiem krótkotrwałym, i trzęsienia ziemi, które trwa zawsze jakiś czas, sejsmograf zawsze wykazuje różnicę pomiędzy wybuchem a trzęsieniem ziemi.

Jednej rzeczy tylko nie potrafi powiedzieć: czy był to wybuch atomowy, czy też zwykłego materiału wybuchowego. I tak np. niedawny wybuch, który usunął dwie skały podwodne (Ripple Rock) w pobliżu wybrzeży Kolumbii Brytyjskiej w kwietniu tego roku, przy pomocy ładunku wybuchowego mocy 1400 ton trotylu, został stwierdzony przez stację w Newadzie na odległości 750 mil, przy czym charakterystyka fali sejsmicznej niczym nie różniła się od podziemnego wybuchu atomowego. I to stanowi istotny punkt w zagadnieniu ukrycia wybuchu atomowego.

Opublikowane niedawno dane o podziemnym wybuchu atomowym w Newadzie wskazują na to, że wyrzucenie się tego rodzaju wybuchów byłoby po prostu nonsensem. Wybuch ten absolutnie nie zagraża nikomu promieniotwórczością, może natomiast być bardzo pomocny dla celów pokojowych. Odbył się on na głębokości 900 stóp od szczytu góry, w tunelu podziemnym długości 1900 stóp, w miękkich skałach pochodzenia wulkanicznego. Na końcu tunelu dwukrotnie zakrzywiał się pod kątem prostym i biegł z powrotem równoległe do siebie i znowu zakręcał, tworząc jak gdyby labirynt. W jego najkrótszej odnodze, długości niecałych 20 stóp, umieszczono bombę. Wybuch więc po prostu zamknął tę odnogę, zanim gazy mogły się z niej wydostać. Cała góra podskoczyła na około 6 cali, ale gazy promieniotwórcze nie wydostały się z niej na zewnątrz.

Po kilku dniach postanowiono wywiercić szyb pionowy w głąb miejsca wybuchu. Do głębokości kilkuset stóp skała była zupełnie normalna; ani śladu promieniotwórczości, czy też podwyższenia temperatury. Nagle wiertło natrafiło na jamę głębokości 50 stóp (jak wykazały dalsze wiercenia, średnica jej wynosiła 110 stóp). Na jej dnie znaleziono rozbitą na ołukach i częściowo sproszkowaną skałę, słabo promieniotwórczą i około 40° F (22° C) cieplejszą, niż skały otaczające. Wnętrze tej jamy było pokryte szklawym stopionym i silnie promieniotwórczymi skałami.

Wybuch rozbił ok. 400.000 t. skał na miazgę. Stopione i przemienione w parę pod wpływem temperatury wybuchu pobliskie jego środkowi skały pochłonyły prawie całą promieniotwórczość i osiadły cienką warstwą na powierzchni jamy. Po kilku sekundach, gdy temperatura opadła, szklawo przeżarzone osiadło na dnie jamy, przykryte następnie opadającymi kawałkami rozbitych skał, która prawie że nie była promieniotwórcza.

Wynik tego wybuchu nasuwa wiele możliwości pokojowego wykorzystania jego olbrzymiej mocy i specyficznych właściwości. A więc przede wszystkim tego rodzaju płytke wybuchy mogą być doskonałym sposobem budowania sztucznych portów na wybrzeżu ich pozbawionym, (np. Peru). Wybuch bomby w roponośnej warstwie może otworzyć nowe kanały wypływu ropy, a tam, gdzie ropa jest zbyt gęsta, podwyższenie jej temperatury może ją upłynnić i tym samym umożliwić jej wydobywanie. Wreszcie wytworzone przez temperaturę wybuchu gazy mogą wyrzucić ropę na powierzchnię ziemi. Wybuch bomby w pokładzie rud trudno dostępnych może znacznie umożliwić ich wydobycie, zwłaszcza, że można je wydobywać w stanie już pokruszonym.

Jest wiele jeszcze innych możliwości wykorzystania tego rodzaju wybuchów, toteż ich zakaz pozbawiłby technikę nowego narzędzia, otwierającego wiele możliwości.

Z tego punktu widzenia i wobec zapowiedzianej amerykańskiej „czystej” bomby wodorowej sowiecka propozycja zakazu prób atomowych jest tylko manewrem propagandowym, który do tego pojawił się w chwili, gdy Rosjanie po zakończeniu serii własnych prób muszą i tak poczekać z nowymi próbami rok lub dwa. Przecież przerwy między angielskimi próbami atomowymi wynosiły od roku do dwu i pół lat, przerwy amerykańskie były średnio roczne i takż był też średni czas przerw w wybuchach sowieckich.

A gdy raz zakaże się wybuchów atomowych, wznowienie ich, nawet gdy Rosjanie swoim zwyczajem pogwałcą zawartą umowę, będzie psychologicznie bardzo trudne. Jak bowiem staraliśmy się wykazać, mogą oni przeprowadzić próby w taki sposób, że ich stwierdzenie będzie polegało jedynie na poszlakach, a nie na niezbitych dowodach. Jakże wtedy łatwo będzie propagandzie sowieckiej głośić tonem pokrzywdzonej niewinności, że to tylko „imperialiści amerykańscy” wymyślają rzekome wybuchy sowieckie, aby usprawiedliwić własne niegodziwe zamiary. A doświadczenie rozejmu koreańskiego uczy, że gdy raz wzbudzi się w publiczności zachodniej złudne nadzieje porozumienia, skłonić następnie opinię publiczną do stanowczej reakcji wobec nawet najjaśniejszych pogwałceń zawartego rozejmu jest rzeczą nieomal że niemożliwą.

F I L M

Pogłębiający się nieublaganie kryzys przemysłu filmowego przyspiesza nadejście momentu, w którym film przestanie być w ogóle przedmiotem zainteresowania tzw. milionowych rzesz a stanie się, podobnie jak teatr strawą duchową dla amatorów. Czy strawa ta będzie miała licznych spożywców zależy od ogólnego poziomu kultury w równym stopniu co od zbiorowego wysiłku reżyserów i producentów. Sądząc z danych o frekwencji w kinach we wszystkich badanych krajach cywilizowanych, z wyłączeniem tych zakątków, które nie znalazły się dotychczas w zasięgu maszów nadawczych stacji telewizyjnych grono wernych kinomatorów staje się coraz bardziej... selektywne. Natomiast produkcja filmowa spisyuje się weale nieźle w swym nowym zadaniu tworzenia dobrych obrazów. W każdym razie nie szczeniły wysiłków w tym kierunku.

Dowody można znaleźć w programach kin wiekłych ośrodków miejskich w Europie. Ilość kin jest ciągle bardzo duża — w Anglii ubyłoby ich tylko 200 — i chociaż świeca często pustkami, w małym kinie z nich wyświetla się film o małej lub żadnej wartości artystycznej, co było raczej regułą przed kilkoma jeszcze laty.

Kilkutygodniowa przerwa w pisaniu o filmach, zmusza mnie do ograniczenia się do uwag skrótowych. Ograniczenie się zatem tylko do zapewnienia, że na pewno warto zobaczyć japoński „przebróbkę” „Makbety” nalożonego na to nieprzypadkowo do Szkocji nawet w szekspirowskiej wizji. Nazywa się KRWAWE TRON (The Throne of Blood). SIEDMI WZGORZ RZYMU (The Seven Hills of Rome) daje wiele ładnych zdjęć, które mogłyby wzbudzić nostalgię za Wiecznym Miastem, gdyby nie obecność na ekranie człowieka o nazwisku Mario Lanza. Nawiasem dodam, że obecność jego partnerki — Marisy Alasio — filmowi nie przeszkadza.

MŁODE LWY (The Young Lions) jest bardzo dobrym filmem mającym wykazać, że ci z pośród Niemców w ostatniej wojnie, których tolerancyjne demokracje nie zaliczyły wprost do „dobrych” nie byli nimi głównie z tego powodu, że „nie wiedzieli” co się „naprawdę dzieje”. W Niemczech, w krajach pobitych przez Niemcy, w umyśle Hitlera i w obozach

koncentracyjnych. Młodego oficera Niemca gra z nadzwyczajną wstrząsającą siłą i inteligencją Marlon Brando. Jego „odpowiednikiem” a raczej przeciwstawieniem jest Żyd, żołnierz amerykański, w wykonaniu Montgomery Clifta. Liczne postacie drugoplanowe są — jak zwykle w reżyserii ostatnich kilku lat wyczelowane i odebrane na miarę ról głównych z przed lat kilkunastu. Sceny bitewne na najwyższym poziomie.

Tendencja filmu jest zapewne szlachetna i na długą, bardzo długą metę, słuszną. Nie sądzę jednak by pokolenie, które wojnę i Niemców przeżyło w bezpośrednim z nimi kontakcie, dało się przekonać, że „nie wiedza co czynią” było głównym grzechem „młodych lwów”...

LA GARÇONNE jest filmową przeróbką głośnej swego czasu powieści Victora Marguerite, którą w latach dwudziestych czytano i w Polsce pt. „Chłopczyca”. Powstała w okresie „bujnych” lub „wesolych” lat dwudziestych, gdy krótkie włosy, płaskie biusty i charlestonowe sukienki uchodziły za symbol emancypacji kobiety, budząc zgorznienie. Dziś budzą raczej śmiech i są przedmiotem żartu. A także nostalgii do starych mebli, starych melodijek i beztroskiej powagi z jaką chęć wyszumienia się awansowano do godności problemu społecznego. Zasługa reżyserii (Jacqueline Audry) i André Debar w roli bohaterki jest staranne wystylizowanie każdego szczegółu, co, obok gry Fernanda Gravya składa się na bardzo przyjemny film i naiwnej i ospalej akcji.

Dwa filmy: Cabiria z Giuliettą Masina i Desire under the Elms (popis Zofii Loren w produkcji amerykańskiej), są prawdziwymi wydarzeniami aktorskimi i reżyserskimi. Zasluguja też na bardziej wyczerpujące omówienie, które z konieczności odkładam do przyszłego tygodnia.

Dziś dodaję tylko na zakończenie, że Festiwal w Cannes nie zapowiada się zbyt ciekawie, skoro jedynym tematem wstępnych artykułów w prasie (nawet fachowej) jest komentarz na temat wycofania przez reżym filmu „Ośmiy Dzień Tygodnia”, do którego scenariusz napisał Marek Hlasko. Czyżby na Festiwalu miano się zachwycać tylko czymś czego nie można „obaczyć”?

Ś.P. EDMUND STRAUCH

Zeszedł z tego świata samotny, choć miał dziesiątki oddanych przyjaciół. Losem tułacza spoczął w mogile na ziemi cudzej.

Ś.p. Edmund Leopold Strauch urodził się we wsi Roguszyn na Podlasiu 5. listopada 1894 r. Do gimnazjum uczęszczał w Siedlcach, gdzie założył tajną drużynę harcerską. Z 8 klasy udaje się w r. 1915 wraz ze starszym od siebie Władysławem Kamińskim, późniejszym posłem na Sejm R. P., który poległ jako podpułkownik pod Monte Cassino, do Legionów i zostaje wcielony do 1 Brygady, 6 batalionu Fleszara. Przechodzi przez Szczępiorno.

Po wojnie kończy gimnazjum i zapisuje się na historię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest członkiem Zetu i odgrywa kierującą rolę w akademickiej Organizacji Młodzieży Narodowej. Równocześnie pracuje w Tow. Straży Kresowej, utworzonej po traktacie brzeskim, dla „odtworzenia polskości na Kresach Wschodnich przy równoczesnym szkoleniu porozumienia z ludnością miejscową”. Prezes Straży Kresowej, Zdzisław Lechnicki, powierza młodemu Strauchowi placówkę Straży w Kamieniu Podolskim.

W r. 1923 wchodzi w Poznań do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Północnego”, którego naczelnym redaktorem był dr Tadeusz Jankowski. Po odejściu Jankowskiego, ś.p. Strauch obejmuje stanowisko naczelnego redaktora.

W Poznaniu ś.p. Strauch poza redakcją ma dwie dziedziny specjalnego swego upodobania: pracę nad młodzieżą akademicką i pracę nad robotnikami. Wstępuje do Narodowej Partii Robotniczej (Lewica), pomagając przy redagowaniu „Prawdy” i przy montowaniu pracy organizacyjnej tej partii.

Zżył się ś.p. Strauch z stosunkami poznańskimi bardzo szybko. Pomagała mu w tym wybitnie żona, dr Zofia z Kasprzyckich, która przez swe badania naukowe nad literaturą poznańską XIX wieku, szczególnie nad poetą Ryszardem Berwińskim, zdobyła sobie miar w Poznaniu.

U ś.p. Edmunda ceniono sobie w Poznaniu specjalnie, że nigdy nie dyskontował swoich zasług legionowych, a do startu w pracy społecznej i politycznej stawał bez forów. Był czas, kiedy na jego głowę spadały najcięższe gromy, wymierzane przeciwko Piłsudczykowi w Poznaniu.

W roku 1929 ś.p. Strauch wraca do Warszawy, a od 1930-33 jest korespondentem PAT'a w Rumunii i redaguje w Czerniowcach tygodnik „Polak w Rumunii”. W roku 1933 przenosi się do Francji, obejmując stanowisko instruktora dla organizacji młodzieżowych oraz komendanturę „Strzelca”. W tym charakterze powołał do życia liczne kursy zawodowe i

kulturalne oraz stworzył sieć bibliotek polskich.

Po wybuchu II wojny światowej zostaje kierownikiem sekretariatu Delegata naszej Ambasady do spraw wojskowych, a po klęsce Francji, wstąpiwszy do Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, pracuje w polskiej aparaturze opiekuńczej i organizuje bazę przejściową do Hiszpanii.

Niemcy aresztują go i umieszczają w obozie koncentracyjnym w Vernet. Udaje mu się uciec z drutów kolczastych i na polecenie władz udaje się do Szwajcarii przez Alpy, przekradając się bez przewodnika.

Po ukończeniu okupacji niemieckiej wraca do Paryża, i mimo ciężkich warunków zarobkowych m.i. w fabrykach, stara się kontynuować dawniejszą pracę nad młodzieżą oraz pracę dziennikarską.

Zmarł samotnie 21 marca 1958 na zapalenie płuc. Pogrzeb odbył się na cmentarzu paryskim de Thiais.

* * *

Zastanawiając się nad charakterem ś.p. Straucha, nad jego skromnością, skoncentrowaniem, ścisłą rzetelnością, praktycznym podchodzeniem do zagadnień życiowych oraz szybkością decyzji — można znaleźć klucz do rozwiązania tych cech, zdaje mi się, w jego pochodzeniu.

Rodzina Strauchów, przemysłowców włókienniczych, sprowadzona została w 18 wieku gdzieś z pogranicza Danii przez organizatora przemysłu polskiego, Tyzenhauza. Strauchowie zakładali fabryki tkanin i farbiarnie w okolicach Łodzi, w Opocznie i Tomaszowie. Prapradziadek ś.p. Edmunda był już oficerem Kościuszkowskim. W r. 1830 Strauchowie przenieśli się na fabrykację sukna granatowego dla wojska powstańczego. Klęska powstania podkopała ich przemysł. W rodzinie przechowywano na pamiątkę pliki kwitów Rządu Narodowego z tych czasów, częstokroć na dostawy niezapłacone. Farbiarnie Strauchów istniały jeszcze za czasów Polski niepodległej, kierowane przez stryja ś.p. Edmunda. Ojciec był nauczycielem. Zyczeniem jego było, żeby Edmund wrócił na tor przemysłu rodzinnego i aby studiował chemię. Ale Edmund wolał historię i nauki polityczne.

Prócz tych wpływów rodzinnych zaważyło na charakterze ś.p. Edmunda jego zespoleńie się z ideologią Józefa Piłsudskiego. Odznakę legionową nosił stale, nie dla parady, lecz jako symbol i imperatyw.

Nie rozbrzmiała nad trumną jego melodia Pierwszej Brygady — choć może o tym marzył, jako o jedynej nagrodzie za wierną służbę Marszałkowi i jego idei.

Witold Jeszke

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie
DZIĘKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIC

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE (RIBOMATIC). Całkowicie automatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwie przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykonywania wielkiej rozmiarowości wzorów jak również do fasonowania i okręgnię trykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo \$ 138)

AUTO-KNITTER 181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożyisko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo \$ 72)

polca

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

Centrala:

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDNS,
LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:

36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N. Y., USA.
Tel. ALgonquin 4-4160/1.

Z okazji 10-tej rocznicy istnienia i działalności Kombatantskiego Klubu Sportowego „Unitas” w Manchester, odbyły się w tym drugim z kolei największym skupisku polskiej emigracji w Anglii dwudniowe uroczystości, wypełnione zarówno programem sportowym jak towarzyskim. Program sportowy odbywał się — rzecz jasna — na zewnątrz, na boiskach, trochę w deszczu a zawsze na wietrze, który dał się dokuczliwie we znaki zarówno graczom jak i garście zagorzałych kibiców manchesterskich i londyńskich. Ze wstydem przynajmniej, że po raz pierwszy w życiu oglądałem z trybuny, lecz siedząc wygodnie w autobusie. Zresztą nie tylko autor niniejszego sprawozdania. Za moim przykładem poszli znacznie dostojejsi goście. Myślę jednak, że byliśmy wszyscy usprawiedliwieni. Wiatr był potworny, zimny, ostry, przejmujący. A ponieważ zawody trwały dobrze 3 godziny, więc nie można wyimagować, by ofiarność gości przekraczała granice zdrowego rozsądku. Tym sympatyczniej, cieplej, serdeczniej było na spotkaniach towarzyskich, o których mowa będzie niżej.

W pierwszym dniu (26. 4.) odbyły się finały błyskawicznego czwórmeczu piłkarskiego. Po wcześniejszych rozgrywkach eliminacyjnych (Unitas I — Stockton Athletic 9:1, i Unitas II — Sokół Nottingham) 2:3 spotkali się o bencie: Unitas I — Sokół Nottingham 5:0 i Unitas II — Athletic Stockton 2:0. Tak więc drużyny jubilatów wygrały obydwie mecze. Wieczorem w czasie zabawy odbyło się rozdanie nagród, które wręczał gen. K. Głabisz, przewodniczący Związku Polskich Klubów Sportowych.

Puchar rejonowego Koła SPK otrzymał Unitas I, puchar firmy Tazab otrzymał Sokół z Nottingham, puchar miejscowego Koła Spadochroniarzy — Unitas II a puchar Koła Młodzieży — Stockton Athletic. Przy tej okazji gen. Głabisz podkreślił dobrą organizację turnieju piłkarskiego wspomniawszy żartobliwie, że zawiódł nieco „święty Piotr”, bo każł niełitościwie dąć wiatrom i że gospodarze byli po prostu bezwzględni wobec gości, bo nie pozwolili im zdobyć ani jednej bramki. Nawet honorowej.

Zwycięskie drużyny otrzymały złote medale, które wręczył kapitanom drużyn Roy Warhouse — kapitan I drużyny

O Puchar Davisa, Chile—Turcja 4:1, Indie—Monaco 5:0, Lew Hoad (Australia) pokonał Pancho Gonzales (USA) 6:4, 6:4 w Montreal w turnieju dla zawodowców. Na 100 meczu do rozegrania Gonzales prowadzi 35:30. Finlandia—Luksemburg 5:0.

Szwajcaria — Austria 3:2, Filipiny — Japonia 3:2.

W Warszawie rozegrał się XI Kolarski Wycisk Pokoju na trasie Warszawa—Berlin—Praga. Wyniki III-go etapu na trasie Łódź—Warszawa 215 km: indywid. 1. Damen (Holandia), 2. Henning (Niemcy wsch.), 3. Klewcow (Rosja Sow.), 10. Krolak (Polska). Drużynowo: 1. Belgia, 2. Niemcy wsch., 3. Rosja Sow., 8. Polska. W punktacji ogólnej indywid. po 3 etapach: 1. Damen (Holandia), 5. Fornalczyk (Polska). Drużynowo: 1. Rosja Sow., 2. Holandia, 3. Belgia, 4. Polska (o 17 min. za liderem).

Piłka nożna. Holandia—Szkocja 2:1. Amatorzy: Irlandia—Holandia 1:1.

Holandia — Turcja 1:2 w Amsterdamie. — W czasie międzynarodowego meczu piłkarskiego Argentyna — Urugwaj w Buenos Aires doszło do poważnych incydentów. Policja wydalila z boiska jednego gracza, czterech innych wydalila sędzia. Dla Argentyny mecz miał charakter treningu przed mistrzostwami świata w Szwecji. Spotkanie wygrała Argentyna 2:0. — We Francji mistrzem I ligi zostaje Rheims po pokonaniu Valenciennes 6:0. Dnia 18 maja odbędzie się spotkanie o puchar Francji między Rheims a Nimes. Rheims ma szansę zdobycia dubla. — W turnieju o puchar miast Barcelona pokonała Londyn 6:0 (w pierwszym spotkaniu w Londynie 2:2), zdobywając tym samym puchar. 15 minut po rozpoczęciu meczu bramkarz Londynu, Kelsey. (Arsenal) musiał opuścić boisko z powodu uszkodzenia oka. — Anglia (seniorzy) — Anglia (juniorzy) 4:2. — Wolverhampton — Grasshoppers (Zurich, mistrz I ligi) 3:1. — Puchar Anglii. Jeszcze na godzinę przed meczem można było znaleźć w kawiarni SPK w Londynie kibiców, którzy gotowi byli przyjąć każdy zakład, iż zwycięzca finałowego spotkania o Puchar Anglii może być tylko Manchester United. W całej Anglii, ba, w całym świecie, — wyjąwszy graczy i najzaciętszych kibiców Boltonu — istniał absolutny przekonanie, iż wygra Manchester United. To nie ulegało żadnej wątpliwości. To wynikało z obliczeń matematycznych (jakże wątpliwych), to wynikało z sympatii, jaka niewątpliwie towarzyszyła temu klubowi po strasznej katastrofie lotniczej (w lutym br.) w Monachium, w której zginęło 8 znakomitych graczy. A jednak los chciał inaczej. I to właśnie jest największa sensacja finału. Jeszcze nigdy wiara w zwycięstwo jednego klubu (w tym wypadku Manchester) nie była tak powszechna, i jeszcze nigdy zawod nie był tak głęboki. A tymczasem Bolton wygrał 2:0 zdobywając po raz 4-ty Puchar (po raz pierwszy w 1923, następnie 1926 i 1929 a w 1953 r. przegrał w finale z Blackpool). Manchester natomiast z ostatnich 14 meczów rozegranych po katastrofie w Monachium wygrał tylko 1 mecz. Wobec 100 tys. widzów Bolton wygrał słusznie. Twarda i nie do przebytecia obrona, prosta gra bez niepotrzebnych finezji, lepsza szybkość, zdecydowanie, skuteczną choć mało atrakcyjną gra — to był Bolton. Manchester U. był zapewne lepszy technicznie, nie był w stanie przeciwstawić się twardej grze przeciwników. Już pierwsza bramka wpłynęła zle na samopoczucie graczy Manchester. Przesadziła grę drugą, zdobyta także przez Lofthousa, który zaatakował z tyłu wepchnął do bramki bramkarza Manchesteru. Gregga, trzymającego piłkę w ręku. Na Pucharze skończył się właściwie sezon piłkarski w Anglii. Cenne medale wręczył graczom książę Filip. O zainteresowaniu finałem świadczyło, iż jeden z kibiców zakupił na czarnym rynku bilet wartości 2 i pół funta za 50 funtów!

SLUBOWANIE NIEWIAST POLSKICH W FAWLEY COURT

W 100-lecie Lourdes odbędzie się na zew Prymasa Polski SLUBOWANIE NIEWIAST POLSKICH u stóp wędrownego obrazu Matki Boskiej Kozielskiej w Fawley Court, dnia 25 maja br. (Zielone Świątki).

Komitet organizacyjny uroczystości w skład którego wchodzi: Komitet Doradziej Pomocy, Towarzystwo Przyjaciół Fawley Court i Ks. Ks. Marianne, przygotował następujący program:

Część I-sza: hold przybywających grup przed obrazem Matki Boskiej Kozielskiej. O godz. 11-jej msza św. pielgrzymki wędzierskiej w kaplicy. Godz. 12-14: uroczysta msza św. celebrowana przez ks. inf. Br. Michalskiego. Kazanie o obowiązkach polskiej niewiasty wygłosi ks. prał. W. Staniszewski. Po procesji różańcowej z obrazem wędrownym Matki Boskiej Kozielskiej złożona zostanie rota ślubowań Jasnogórskich polskich niewiast, zakończona błogosławieństwem Najsw. Sakramentem.

Część II-ga: od godz. 14-15 do 16.30 przerwa na posiłek, zwiedzenie wystawy maryjnej. Od godz. 16 do 17.15 koncert zespołów śpiewaczych i deklamatorskich chłopców z Fawley Court i Hereford. Na miejscu przygotowany będzie bufet z daniami gorącymi, herbata i kanapki po cenach przystępnych.

Wyjazd z Londynu pociągami z Paddington Station do Henley-on-Thames o godz. 9.33 i 10.33. Autobusy z Londynu w porozumieniu z Ks. Ks. Proboszczami, będą podstawione w pobliżu parafii. Wyjazd o godz. 9-tej. Cena przejazdu tam i z powrotem 10/6 szyl.

POSZUKIWANIA

Poszukuje: International Social Service of Great Britain, 70, Denison House, 296, Vauxhall Bridge Road, London, S.W.1. tel. VIC 7950.

Kpr. Klemens Majewski, ur. 13. 3. 1920, syn Teodora i Marii, był w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem bryt. od 11. 5. 45 r., zwolniony z PKPR 2 lutego 1948 r. w Nr. 4 Polish Hospital, Iscody Park Camp, Nr. Whitechurch, Salop. Poszukuje matka z Polski.

Marian Poburkowski, ur. 1927 r. we wsi Zastawce, pow. Podhajce, woj. Tarnopol. Służył w 2 Korpusie (w 1946 r. przebywał koło Rimini we Włoszech). Po zakończeniu wojny przybył do W. Brytanii. Poszukuje matka repatriowana z Rosji do Polski via kuzyn w USA.

Władysław Narolski, ur. 14. 3. 1919 r. w Tarnopolu, syn Stefana i Marii — służył w 2 Korpusie (Nr. ew. 96/111); ostatni adres w r. 1948 — Newton Camp Hostel, Kirkham, Lanc's. Poszukuje brat z Argentyny.

PRZEGLĄD SPORTOWY

10 LAT UNITASU

Manchester City i Shey Brennan — z Manchester United.
Puchary i medale odebrali: F. Sypula (Unitas I), R. Galek (Unitas II), i W. Mietkowski (Sokół Nottingham). Pamiątkowe medale otrzymali również angielscy sędziowie zawodów: Darnell, Faulkner i O'Connor. Wszystkie medale były fundacji Domu Kombatantów w Manchester.

Trzeba jeszcze dodać, że bramki w zwycięskich meczach zdobyli: Galek i Grudziński po jednej dla Unitasu II i Minkiewicz 2, Legge 2 oraz Daniel z jedenastki dla Unitasu I.

Główne jednak uroczystości odbyły się w niedzielę. Przed mszą św. złożył ks. kan. J. Bas od ołtarza serdeczne życzenia zapowiadając, że msza św. odprawiona będzie na intencję członków klubu.

Po południu odbył się Bieg Narodowy z udziałem 10 graczy z których tylko 6 ukończyło bieg. Do mety przybyli kolejno: Starczewski, Sajko, Wroblewski, Kozak, Sobierajski i Marczak.

Po biegu w Domu Kombatanta zebrali się przy pięknie nakrytych stołach około 150 osób, do których najpierw przemówił w imieniu Komitetu Obchodu A. Szugajew, witając ks. kan. Basa, gen. Głabisza i innych gości. Przypomniawszy rocznicę 10-lecia istnienia KKS Unitas podkreślił także wielkie zasługi jego prezesa Jana Chmiela, piastującego te funkcje bez przerwy od założenia klubu. Chmiel pochodzi z Zaolzia. Jest synem działacza polskiego ogromnie zasłużonego dla sprawy polskiej.

Z kolei zabrał głos sam prezes Chmiel, który w krótkim i doskonałe opracowanym referacie przedstawił dzieje swego klubu. Prezes Chmiel powiedział m.in.: „10 lat temu, w małym hostelu Davy-hulme, Zarząd Koła Kombatantów postanowił założyć Klub Sportowy i zadanie to powierzył mnie. Do pracy zabraliśmy się ochoczo, ale bez wielkiej wiary, że Klub będzie silny i trwały. Nie było wybitnych piłkarzy, nie znaliśmy języka angielskiego, no i każdy chciał się jakoś uplasować w życiu angielskim, o sporcie nie myśląc za wiele.

I jak zwykle w pracy społecznej, dzięki oporciu Koła SPK Davy-hulme i na prawdę wielkiej i pełnej zaparcia się pracy kilku zapaleńców, zażegnaliśmy ciężkie kryzysy i w każdym sezonie jakoś wiazaliśmy koniec z końcem. Klub utworzyli żołnierze z 2-go Korpusu i jako wspomnienie dobrych chwil w Italii, nazwaliśmy go w odróżnieniu od Manchester United z włoską „Unitas”. „Unitas” rości i choć nie miał bardzo dużych sukcesów, spełniał zadanie sportowo-społeczne, gromadząc w swych szeregach, żądną sportowego wyżycia się młodzież polską. Po zlikwidowaniu hostelu i Koła SPK Davy-hulme, przenieśliśmy się do Manchester, gdzie w oparciu o Rejonowe Koło SPK (które nas subsydiuje) i Domu Kombatanta, prowadziliśmy dalej swą pracę.

Drużyny piłki nożnej rozegrały w okresie tych 10 lat 370 meczów, z czego 55 spotkań towarzyskich, 38 spotkań w ramach polskich mistrzostw, 38 spotkań pucharowych, oraz 239 w mistrzostwach Chorlton League.

Klub wygrał 134 mecze, zremisował 37 i przegrał 149. Stosunek bramek 1:120:303. W ciągu tych długich lat barwy Klubu bronili 110-ciu polskich zawodników, a dorywczo 18-tu Anglików, 2-ch Węgrów i 1 Jugosłowianin.

Przedstawiając z kolei działalność siatkarszą Unitasu i sekcji tenisa stołowego, prezes Chmiel powiedział:

„Patrząc wstecz na te wszystkie imprezy i zawodników, którzy przez Klub przepłynęli — muszę stwierdzić bez patosu — że zrobiliśmy nie mało. Klub nasz — trzeba przyznać — że jest dobrze podbudowany, rozwinęty i okrzepły w swej pracy. Mamy jeszcze wypróbowanych starszych członków, ale gros Klubu, to młodzi wychowankowie, rękujący duże nadzieje na przyszłość.

Dzisiaj w 10-lecie możemy śmiało patrzeć w przyszłość Klubu. Do tej pory dawaliśmy młodzieży polskiej możliwość wyżycia się sportowego i towarzyskiego w polskim gronie. Na przyszłość musimy zatroszczyć się o dzieci, które chodzą do polskiej szkoły sobotniej. Tam bowiem będziemy czerpać nasz sportowy narybek. Zadanie to ciąży na młodszych zawodnikach, którzy w życiu Klubu mają coraz to więcej do powiedzenia.

Kończąc przegląd dorobku naszej pracy sportowej, pragnę serdecznie podziękować Przyjaciółom i Kolegom, którzy razem ze mną dzielili trud prowadzenia Klubu przez te 10 lat, oraz wszystkim członkom za koleżeńską i przychylną pracę w Klubie.

Zapłać nasza niech będzie świadomością spełnionego obowiązku i poczuciem osiągniętych rezultatów, zgodnie z hasłem olimpijskim

Dla chwały sportu ojczystego”.

Przemówienie to przetłumaczył ze swada na język angielski inż. Fortuna. Przypomniawszy dzieje klubu i sukcesy jego sekcji przeprosił gości angielskich, że klub nie uprawia jeszcze krikietu, co wywołało powszechną wesołość. Z kolei odbyło się rozdanie licznych nagród.

O tej części uroczystości napiszemy w następnym numerze. (p. h.)

Wyjechali z chutoru tuż przed świtem, ale do południa nie zrobili więcej niż ze dwie mile. Umyślnie zwalniali, żeby nie zbliżyć się do Staromińskiej za dnia. Bacheze zaczęły przerażać się, aż otoczyła ich bezludna przestrzeń. Wójkiewicz rozglądał się pilnie. Wskazał ręką kępę wysokich burzanów.

— Tam zatrzymamy się na posiłek. Spiesz się nie ma po co. Jeśli, daj Boże, nic się nam po drodze nie przytrafi, to na rano zdążymy do Jejska. Toż to będzie uciecha w twoim domu.

Rozsiadali i spętlali konie. Pod burzanami było cienie i zacisze. Krajali chleb, kielbasę i ser, popijając wodą z manierki. Derkacze pokrzykiwały gdzieś blisko, samotnie w niebie wiał nieruchomy sęp. Wójkiewicz wyszczył resztę wody na ziemi.

— W nocy podjedziemy do jakiego kurenia manierkę napelni. A przed wieczorem może na jaką studnię natrafimy.

Przysłuchał się.

— Armat jakoś nie słychać. Jedno z dwojga: albo stacja wzięta, albo Kozacy bolszewików odrzucili.

— A może dlatego nie słychać, że za daleko?

— Gdzie tam! Więcej jak trzydzieści wiorst nie ma. Powietrze czyste, spokojne, tobyśmy dosłyszeli. Coś się tam musiało stać. Jak dobiejemy do miasta, to się dowiemy.

Było ciepło, prawie gorąco, świeższe piływały swoją monotonną piosenkę, konie machały ogonami, opędzając się od bąków i much, ciężko przeskakowały spętanymi nogami. Chłopiec położył się na wznak, zamknął oczy, tężowe koła chodziły mu pod powiekami. Wszystko przeżyte w ostatnich tygodniach wydało mu się straszonym snem, jak te, które go nawiedzały w piwnicy Czerewiczajki. Wróci do domu jakby nigdy nie i pójdzie na targ sprzedawać papierosy. Zobaczy pana Sinicyna, Griszę Aszwanca, kosokiego Stienkę... I Szurę... Nie jej nie opowie, bo po co rozpowiadać o takich okropnościach... A jak będzie eszelon do Polski, to zabierze ze sobą Szurę. Tylko czy bolszewickie władze pozwolą jej wyjechać? Można będzie powiedzieć, że to jeszcze jedna siostra. Chyba papierów sprawdzić nie zechcą...

Pociąg wolno toczy się w zachodzącym słońcu. Koła stukają na spojenia szyn, jęcza przyczepy, głucho szcękają zderzaki. Siedzi razem z Szurą na stopniach towarowego wagonu i przysłuchuje na ustnej harmonijce. Pokłady uciekającego toru monotonicznie migają w oczach. Pociąg mija wielką arbę, zaprzężoną w dwa kudłate wielbłądy. Dziewczyna, siedząca na sterze wszelkiego dobra macha ręką i śmieje się. „Kto to?” — pyta Szura. „Nie wiesz?... To Odarka! Przychodziła do mnie po nocach, aż ją Jakow Antonowicz złapał i skatował. Wtedy poszła do Persa i po śmierci będzie siedzieć w piekle, za karę, że została kochanką mahometanina...” „A Katia?” „Kati nie ma! Spaliła się w pożarze Czelbaskiej stacji. Najpierw ją zabili, a potem spaliła się...” „To dlatego nie pójdziesz do piekła?” „A nie, bo jak... przecież diabli musieliby zbierać popiół szuflami...” „Nie mów tak dużo!” — śmieje się Szura i wyciąga zza bluzki dużą garść czerwonych wisien. Podaje mu do ust. Staś czuje na języku gorący słodki miąższ. „Kolo mego domu jest wielki wiśniowy sad... Chcesz, będziemy leżeli pod drzewem, a wiśnie będą same spadały nam w usta...”

Mocno szarpnięty, usiadł na ziemi i rozglądał się, nie wiedząc, gdzie jest i co się z nim dzieje. Śmiejąc się, Wójkiewicz postawił go na nogi.

— Widać, coś przyjemnego ci się śniło, boś emoktał tak czule, jakbyś dziewczulę oblał. Chodź siódlać konie. Odpoczęliśmy dość, czas i w drogę. Akurat przed nocą zbliżymy się do Staromińskiej. Podjedziemy trochę bliżej, to może i okolice rozpoznam.

— Pan był w Staromińskiej?

— A byłem przed trzema laty. Nie wiem, jak teraz, bo częściowo spalona w lecie dwudziestego roku, ale to była wielka i bogata stacja. Kilka cerkwi, sklepy jak w mieście, duchany, restauracje i tak dalej. Nawet tuż przed wojną Kozacy założyli drewniane chodniki po bokach ulic. W największą pluchę mogłeś iść i butów nie obłoczyć. Gimnazjum też było, ale z kozackich dzieci to tam prawie nikt nie chodził. Kupcy różni, bogatsi chutorianie to swoich szczeniaków posyłali.

Zgrabnie wskoczył na siódło.

— Tylko że my do stacji zaglądać nie będziemy. Objedziemy ją jak najdalej. Słyszałeś co Kozak na chutorze mówił, że tam wielkie wojsko stoi. To przecież węzła stacja, więc muszą jej pilnować. A nas by zaraz do galopu wzięli: a kto, a dokąd, a dlaczego? Z bolszewikami, to jak z kupą gnoju... Lepiej nie rozgrzebywać, to i smrodu nie będzie. Jadziem, panie Stanisławie!

Poszli teraz w lekki klus. Po przejechaniu dobrej wiorsty zobaczyli płytki i wąski jar, obrosnięty z obu stron wysokimi, na dwa sążnie kuszami. Ziemia na dnie jaru była wilgotna, gdzieś tam stały małe bajorka brudnej wody. Komary kotłowały się między trzcinami.

— Widzisz... jak deszcze, to tędy strumień płynie, a zaraz potem wysycha. Pojedziemy jarem, trzcinę nas zasłonią...

JOZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Choćby się kto napatoczył, nie dojrzy. Komary nas potną, ale trudno...

Stepowa bałka skręcała to w prawo, to w lewo, rozszerzała się, to znów tak zwężała, że trzcinę prawie schodziły się w górę. Wtedy jechali jakby ciemnym korytarzem, pełnym szelestu i natrętnego brzęczenia owadów. Nagle trzcinę urwały się i kopyta koni roztrąciły stojącą wodę dużej kałuży. Osadzili wierzchowce na miejscu.

Nie dalej jak na pół stajania dojrżeli spory szalas z desek i sitowia. Przylegał do niego na pół rozwalony płot, na którym suszyła się bielizna, odcinając się jaskrawą białością od ciemnozielonych kukurydzy i jaśniejszych zagónów kawonów i dyń. Przed szalasem siedziała w kucki kobieta i dmuchała w umorusany samowar. Podniosła głowę, dojrzała jeźdźców. Prysnęła z krzykiem w otwarte drzwi kurenia.

— Trzymaj konia! — Wójkiewicz był już na ziemi i biegł na szeroko rozstawionych nogach, z karabinem gotowym do strzału. Z szalasu wyskoczyło dwóch mężczyzn. Jeden wymachiwał naganem, drugi pośpiesznie dopinał opadające szarawary.

— Lapy do góry! — krzyczał Wójkiewicz. — Rzucaj, maszynę, psiachać, bo ubiję na miejscu!

Nagan wypadł z ręki mężczyzny, biegnącego przodem. Posłusznie podnieśli ręce. Cieśla schylił się i zatknął rewolwer za pas.

— Jest tam jeszcze który w szalasie, to wychodź po dobrej woli!

— Nie ma nikogo — chrapliwym głosem odezwał się pierwszy mężczyzna, o zarośniętej głowie, przeciętej długą blizną. Tylko baba... Schowała się ze strachu.

— Niech wyłazi! My jej krzywdy nie zrobimy.

— Nastka! A pokaż się! To dobrzy ludzie... Wyłaz, nie bojaś się...

Najpierw pokazała się rozkudłana głowa, potem wyszła młoda kobieta. Skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na Wójkiewicza szeroko otworzonymi oczami. Była bosa, w samej koszuli i spodnicy. Włosy koloru brudnej słomy, kartoflany nos i szerokie kości policzkowe. Tylko pełne, kształtne usta ożywiały nieco i upiększały jej ordynarną twarz.

Mężczyźni mieli na sobie wojskowe buty i gimnastiki. Jeden mógł mieć ze trzydzieści lat, drugi niewiele ponad dwadzieścia. Staś zeskokczył z siódła i zbliżał się powoli, prowadząc konie. Karabin trzymał w prawej ręce i pilnie wpatrywał się w stojących.

— Pozwólcie ręce opuścić — odezwał się ten z blizną. — Sami widzicie, broń oddałem. Ja nie wiem, co wy za jedni i czego chcecie. A my wam w drogę nie wlazimy. Jedźcie, dokąd chcecie, i niewinnych się nie czepiacie.

— Wejź — no — Wójkiewicz zwrócił się do Stasia — do szalasu i przeskakuj czy więcej broni nie mają. Konie uwiąż u płotu.

Chłopiec rozejrzał się po ciemnym wnętrzu. W kącie leżały jakieś toboły, dwa żołnierskie chlebak z żywnością, babskie szmaty. Na gwoździach wbitych w deskę manierki i kawaleryjski karabinek na pasie. Szarpnął zamkiem — karabin był rozładowany. Na koszlawym stołku leżał dawno nie czyszczony bagnet. Zabrał broń i wyszedł.

— Toś z karabinem już wyskoczyć nie zdążył? — Wójkiewicz zniżył łufę ku piersiom starszego. Ten wzruszył ramionami.

— Co z tego, że karabin, kiedy ładunków nie mamy.

— Coście za jedni i co tu robicie?

Mężczyzna przyjrzał się uważnie Wójkiewiczowi.

— Idziemy na południe lepszego losu szukać. Znaleźliśmy pusty kureń, tośmy się zatrzymali na odpoczynek. Nic nam do was. My się boczkami przemyskamy, byle dalej od ludzi i żeby władzy na oczy nie wlaźci. Tak mi się widzi, że i wy takim samym manierem podróżyujecie. Bo to nie Kozacy i nie wojsko, a z bronią... I koniki jak gdyby wojskowe...

— To mówisz, że na południe idziecie... Tak na piechty? A samowar — Wójkiewicz wskazał go końcem buta — to na sznurku ze sobą taszczysz?

— Tam za szalasem — odparł spokojnie mężczyzna — wózek stoi. Na dwóch kółkach cały majland ze sobą wziejemy. A samowar... cóż... dobra rzecz... kąpiatko można zagotować. Odrubinę herbaty jeszcze mamy... Ot, zamiast mi rurą w brzuch celować, siadajcie, odpocznijcie, razem się napijemy... Nastka, podmuchaj-no, bo ogień przygasł! No, podnieś, obywa- teli tę łufę, bo mnie już w dołku zaczyna cknąć...

Wójkiewicz powiesił karabin na pasie.

(68)

— Dobra, niech ci będzie! Ale jeśli co innego masz na myśli, to ja sobie zawczasu ze łbą wybij, bo ja żartować nie będę. — Zadnych ja takich myśłów nie mam. Nam by w majkopskie strony się dostać, tam moja rodzina...

— Toście zią drogę wybrali. Za Humańską stacją już wojna się toczy.

— To ją objedziemy. Przecież mówię, my więcej boczkami przemyskamy, a strzelaniny nie lubimy. Dostę żem się nawojował przez te lata.

— A ci dwoje?

— Ten, co mu portki ze strachu opadły, to mój brat. Pokaż no się, Nikoika! A dziewczucha znowu... z litości żeśmy ją po drodze przysgarbali. Ona z Saratowskiej gubernii, stamtąd ludzie chmarami przed głodową śmiercią uciekają. Jakesmy ją spotkali, bardziej na kostuchę niż na młodą babę wyglądała. Przy nas dopiero się odkarmiła. No, to się odwiedzaj, jak umie. Wózek w drodze ciągnie i ugotuje, jak co jest w garnku włoży.

Wójkiewicz przytoczył karabin do siodeł i kiwnął na Stasia.

— Uwrażaj — powiedział mu szeptem. — Gorącego możemy się napić, a tylko ty uwrażaj. Trzymaj się blisko mnie. Spluwę mam, to w razie czego obronimy się.

W samowarze już śpiewała gotująca się woda. Nastka wyniosła stół, przykryła go brudnawym ręcznikiem, ustawiła wyszczerbione szklanki. Sapiąc i wytrzeszczając oczy wysuplała z chusteczki dwa niewielkie kawałeczki cukru. Starszy wręczył jeden z nich Wójkiewiczowi.

— Ostatnie, jakie nam zostały.

Herbata była mętna i słabo naciągnięta, ale pili ją z gustem. Znalazła się słonina i wojskowe galety; Wójkiewicz przyniósł świeży chleb i ser. Rewolwer przełożył do wewnętrznej kieszeni kurtki i usadowił się tak, żeby być najbliżej koni i karabinów. Jedli i pili w milczeniu, czasem tylko rzucając pojedyncze słowa. Potem Wójkiewicz poczęstował braci machorką. Przyjęli z radością.

— Więc powiadacie, że ciągniecie w majkopski kraj... — zagaił rozmowę Wójkiewicz.

— Ano, mówię... Ja z Apszeronka, przy nafcie od małego pracowałem. W piętnastym wzięli do armii, przez dwa lata wszy karmilem i szczerzył bitem w transzejach. Dopiero przyszła rewolucja, dawaj krzyżować: „Precz z wojną!” Myślałem, w rodzinie strony wróć... gdzie tam, do czerwonego wojska zabrali. Burżujów bić. Dopiero jak białych generałów wrzucili do morza, udało się z powrotem w góry...

— I nie zostałeś?

— Czort podkusił. W Apszeronku wszystko stało, szyby nieczynne, maszyny porozbijane, wieże wiertnicze popalone. Kilku chłopaków wybierało się do Astrachania, na rybny przemysł, znaczny się... Namówili. Pojechalem razem z bratem. Nie wyszło! Zawędrowaliśmy aż do Syzrania... Wiecie, to nad Wołgą, niedaleko Samary. Tam na fabryce robilem do niedawna. Aż tu władza NEP ogłosiła, dostaję list od starych, że nafta u nas znowu ruszyła, jest dobra robota. Ja się na tym znam, od takiego szczuna kierosin wacham. Do Rostowa dojechalismy jakoś koleją, a stamtąd na piechty. Nastkę tośmy pod Millero- wem spotkali. Siedziała w rowie i zdychała. Nogi już jej puch- nać zaczęły. A ja, mogę powiedzieć, do babskiego nasienia sumienie mam taskotliwe. Niby ani z pierza ani z mięsa, ale widzę w gnatach szeroka, może być jeszcze z niej pożytek. Mówię sam do siebie: „Aloszka, zrób dobry uczynek, może z tego jakiś pożytek wyjdzie!” No, i sami widzicie. Za piękna to ona nie jest, ale na rzeczy się zna i skrupulatnie, co trzeba, wypełnia.

— A jakeście ją podkarmili? — zaciekał się Wójkiewicz.

— Zwyczajnie. Chodziła zabłąkana kurka, gdała w swoim głupim języku, zaraz jej leć ukrećłem. Podobał się Nastusi kurzy rosół. Tak się i zaczęło. A po tygodniu takiej kura- cji na ciele zaczęła przybierać i dochtorów chwalić. Najpierw mnie, potem Nikoicę wdzięczność okazała. Żeby nie my, to by już dawno na niej podbiały wyrosły.

Roześmiał się i trzepnął dziewczynę po plecach. Nastka po- kazala duże zęby w uśmiechu.

— Ona mało po naszymu rozmawia. Rozumie wszystko, a z wysłowieniem się gorzej. Z Saratowskich Niemców... Podobno carca Jekatierina ich nad Wołgę sprowadziła i tam już zo- stali.

— Do Majkopu szmat drogi — zauważył cieśla. — Tego wóz- ka z samowarem to i za miesiąc nie zaciągniecie. A i kraj po- wstaniem ogarnięty, nadrabiać trzeba, kołować... Pociągami z Rostowa nie mogliście?

— Papierka nie mamy. Putiowki nikt by nam nie wydał, jako że z fabryki wyrwaliśmy, nikogo o pozwolenie nie pytając. Dla- tego zajęczym chodem pomykamy... A jak już raz w rodzinne strony się dostaniemy, inny wiatr nas owieje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F.A.D.O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE

(były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.



TYLKO **DOBRY** TOWAR

WARTO WYSYLAĆ DO POLSKI I ROSJI bo tylko DOBRY gatunek oplaca się mimo cła!

Gwarantujemy dobry gatunek naszym gołodm na towarach wysyłanych od 10 lat.

Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany! Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.

Zadaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.

Zamów na próbie paczkę.

OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!

Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastyki — Materiały wełn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Buty na baranku — Buty z chole- wami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecięce — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE i SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni) wysyłamy według wyboru klientów.

FREGATA OF LONDON

FREGATA HOUSE, 7, CROMWELL RD., S.W. 7, G. B.

Nakładem „Biblioteki Kultury“

MAREK HŁASKO
CMENTARZE —
— NASTĘPNY DO RAJU

KSIĄŻKA, KTÓRA NIE MOĞŁA UKAZAĆ SIĘ W KRAJU

CENA 15/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S.W. 11.

HURTOWNIA I SKLEP ŻYWNOSCIOWY

A. J. ROBIŃSKI
ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

Nowy adres hurtowni: 41, HARRINGTON RD., SW. 7.
Sklep detaliczny: 184, HOLLAND PARK AVENUE, W. 11.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.

osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0
24 sztuki ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów

osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... £ 3.5.0
36 sztuk ... £ 12.0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.

osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.5.0
24 sztuki ... £ 8.0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.

osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.
Telefon: FRE 7888.

Czytaj książkę polską

OD BIEGUNA DO BIEGUNA

(Dokończenie ze str. 1)

„na szczycie“, licząc, iż tą drogą zmuszą niechętny Zachód do spotkania szefów rządów.

Tak czy inaczej, mając do wyboru albo uczynić realne ustępstwo, albo ponieść porażkę propagandową, Rosja wybrała to drugie. Gdy Ameryka w podobnych sytuacjach robi taki sam wybór, różne kółła na Zachodzie rozpaczają nad amerykańską niezręcznością propagandową. A przecież czysty zdrowy rozsądek nakazuje nie poświęcać realnych interesów państwowych dla przemijających sukcesów w propagandzie. W ogóle wydaje się, że niektóre czynniki zachodnie sugestionują same siebie sowiecką zrzeczą w dziedzinie propagandy, żeby znaleźć usprawiedliwienie do robobienia niepotrzebnych i niebezpiecznych ustępstw.

GDY CHODZI o rozmowy wstępne, dotyczące przygotowania konferencji ministrów spraw zagranicznych oraz szefów rządów, to trzy mocarstwa zachodnie odpowiadały Rosji, że wola prowadzić dalej te rozmowy w Moskwie na warunkach dotyczących, to znaczy przyjmowania przez Gromykę każdego z zachodnich ambasadorów osobno, niż zgodzić się na rozmowy wspólne z udziałem ambasadorów komunistycznych rządów Polski i Czechosłowacji. W. Brytania oficjalnie skłonna była przyjąć sowiecką propozycję, ale Stany Zjedn. i Francja sprzeciwiły się temu. Ameryka uzasadniała swą odmowę niechęcią podnoszenia powagi komunistycznych reżymów satelickich. Za francuskim poparciem stanowiska amerykańskiego może kryć się pójście na rękę Niemcom Zachodnim, które niewątpliwie czułyby się zdyskwalifikowane wywindowaniem Polski i Czechosłowacji do poziomu mocarstw.

Ponadto, gwałtowny, antyzachodni ton przemówienia Gomułki w dniu 1 maja oraz jego ostatnie posunięcia w polityce wewnętrznej osłabiły na Zachodzie nadzieje, że Polska może wywalczyć na terenie międzynarodowym indywidualność polityczną, różniącą ją od Rosji. Być może, że oficjalnie, choć grzeczne odrzucenie przez Stany Zjednoczone planu Rapackiego było w jakimś związku z wymienionymi wyżej posunięciami Gomułki.

KREML podejmował w omawianym tygodniu egzotycznego gościa, prez. Nasser. Znając jego religijność, Chruszczow powitał go na lotnisku w otoczeniu swity, w której znajdowało się kilku duchownych prawosławnych i trzech muzułmańskich. (Religia, to opium dla Nassera — powiedział sobie zapewne, chyttrze uśmiechając się, Chruszczow). Ludzie Środkowego Wschodu jednak nie palą opium, piją natomiast kawę, która oddziałuje wprost przeciwnie, niż opium — rozpędza ospałość i pobudza inteligencję. Nasser w tym wypadku wykazał inteligencję. Określa on swą linię polityczną jako „pozytywną neutralność“. Taka polityka wymaga możliwości pewnej gry między dwoma blokami. Nasser jednak w ubiegłych latach za nadto zadrażnił stosunki z Zachodem, co uzależniło go nadmiernie, zwłaszcza gospodarczo, od Rosji. Zachód jednak umożliwił Nasserowi dokonanie manewru. Nie zrobił tego za darmo. Przedstawiciele Egiptu uzgodnili z przedstawicielami państw zainteresowanych umowę o odszkodowaniach dla udziałowców Kanału Sueskiego. Po tym akcie, świadczącym o poszanowaniu przez Egipt prawa prywatnej własności, Stany Zjednoczone odmroziły egipskie fundusze, zablokowane w bankach amerykańskich od czasu kryzysu sueskiego. Nasser więc nie znalazł się w Moskwie w sytuacji, uzależniającej go całkowicie od dobrej lub złej woli Chruszczowa.

W Kopenhadze natomiast, w dniu 5 maja rozpoczęły obrady ministrowie

spraw zagranicznych Paktu Atlantycznego. Korespondent „Timesa“ notuje, że entuzjazmowanie się niektórymi rządami zachodnimi spotkaniem „na szczycie“ osłabło i przytacza na potwierdzenie swojej obserwacji mowy brytyjskiego i zachodnio-niemieckiego ministrów spraw zagranicznych. Wiadomo, że rząd brytyjski był chyba jedynym wśród członków Sojuszu Atlantycznego, który dość gorliwie popierał projekt spotkania „na szczycie“ i wiadomo, że czynił to ze względu na opinię znacznej części społeczeństwa. Posunięcie sowieckie w sprawie inspekcji obszaru arktycznego umożliwiło rządowi brytyjskiemu wycofanie się z poprzedniego stanowiska. Rząd w Bonn, raczej udawał, że się godzi na spotkanie „na szczycie“ i czynił to również ze względu na opinię publiczną i dla uspokojenia opozycji. Wizyta Mikołajowa rozbiła jednak nadzieje opozycji na rokowania z Rosją w sprawie zjednoczenia.

Inni członkowie Sojuszu Atlantycznego nigdy nie wykazywali entuzjazmu w stosunku do planów sowieckich. Małe państwa europejskie były szczególnie przeciwnie planom „oderwania się od nieprzyjaciela“, obawiając się, że pociągnęłyby to za sobą wycofanie się wojsk amerykańskich z Europy. Wyrazicielem poglądów tych państw jest w znacznej mierze Sekretarz generalny Paktu Atlantycznego, p. Spaak. W sumie, chyba wszystkie państwa kontynentalnej Europy należące do Sojuszu Atlantycznego godzą się w pełni z polityką Stanów Zjedn., prowadzoną przez Dullesa. Równa się to upoważnieniu Dulles'a do prowadzenia rozgrywek z Rosją wedle jego uznania, co on zresztą już od pewnego czasu i tak robi.

W. BRYTANIA I EUROPA

(Dokończenie ze str. 1)

razem z kanclerzem Adenauerem i prowadził razem z nim rozmowy na temat szerszego obszaru wolno-handlowego w Europie.

Adenauer patrzy jednak na sprawę raczej z politycznego punktu widzenia. Dla niego związki polityczne z Francją mają znacznie większą wartość, niż stosunki handlowe z W. Brytanią. Nie wierzy po prostu w trwałość powiązań brytyjskich z kontynentem europejskim. Natomiast unia celna Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch i Beneluksu pomyślana jest jako stała. Ma się ona zacieśniać i pogłębiać z roku na rok i na końcu tej drogi politycy państw „rzymskiej szóstki“ widzą powstanie związku państw, zdolnego do stawienia czoła kolosowi rosyjskiemu.

W tych warunkach należy sądzić, że Adenauer nie dał się „oddzielić“ od Francji, a raczej podjął się pośrednictwa między nią i W. Brytanią. Francja w tej chwili nie posiada znowu rządu, co odwieka bieg załatwiania sporu, ale — po pierwsze — Francja rządzi biurokracją, a po drugie — istnieje stworzone na mocy Traktatu Rzymskiego instytucje ponadpaństwowe, które mogą prowadzić dyskusje i rozmowy. Rozmowy te są osłonięte tajemnicą dyplomatyczną, ale z publicznych oświadczeń przedstawicieli francuskich w instytucjach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej można wnioskować, że jakiś kompromis między stanowiskiem Francji i W. Brytanii jest przygotowany. Jest wysoce prawdopodobne, że dla zorganizowania obszaru wolnego handlu W. Brytania poczyni ustępstwa polityczne, o których początkowo nie myślała. Ostatecznie, przecież należy pamiętać, o starej brytyjskiej maksymie, że „handel brytyjski jest brytyjską polityką“.

Stanisław Klinga

ŚWIĘTO NIEŚMIERTELNEJ IDEI

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dzień 5 maja przypadał na koniec tygodnia i mógł być święcony swobodnie przez starszych i działów. Toteż po nabożeństwach, które odprawione zostały we wszystkich parafiach polskich odbyły się najpierw odczyty w ośrodkach szkolnych.

Akademii w sali katedry westminsterskiej poprzedziło otwarcie w Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego, bardzo słabo zapowiadanej w prasie wystawy listów i wypracowań działów polskiej, zorganizowanej przez Polską Macierz Szkolną wespół z „Dodatkami dla dzieci“, „Dziennikiem Polskiego“, pod hasłem „Jas dzieci polskie piszą po polsku“. Na pokaz ten złożył się wielki wybór listów i zeszytów działów ze szkół sobotnich oraz polskich gimnazjów, obrazujący poziom znajomości języka ojczystego w piśmie oraz dorobek szkół polskich w Anglii, Szkocji i Walii. Salę Sztandartową wypełniły liczne stoiska z niezliczoną ilością rękopisów, mapek i zagadek historycznych i geograficznych.

Na uroczystym otwarciu do grona zebranych osób z gen. W. Andersem na czele, jako przewodniczącym Rady Głównej P.M.S. wygłosił przemówienie: mgr. M. Gołowski, jako kierownik Wydziału Szkolnictwa P.M.S. oraz p. B. Kozłowski, jako przedstawiciel redakcji „Dodatków dla dzieci“. Wystawa ta otwarta oyla 3 i 4 maja br. i otwarta będzie jeszcze w dniach 10 i 11 bm.

Uroczysta Akademia odbyła się w obecności około 500 osób i z udziałem przeszło 100 dzieci w strojach ludowych polskich. Wśród obecnych gości znajdowali się członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders i amb. R. Raczyński z małżonką, prezes T.R.J.N. dr. T. Bielecki, szef Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. A. Ciołkosz, ks. inf. B. Michalski, jako przedstawiciel duchowieństwa.

Po odpiewaniu przez chor im. F. Szczęsnego pod dyr. p. S. Bellingera „Gaude Mater Polonia“ oraz przez dzieci polskie przy akompaniamencie prof. H. Kamińskiego pieśni „Witaj Majowa Jutrzenko“, zabrał głos gen. prof. dr. M. Kukiel i wygłosił przemówienie, którego z zainteresowaniem wysłuchali, nie tylko zebrani na sali dorośli słuchacze, ale i barwna i zakałająca, zebrana dookoła mowa na estradzie. Gen. Kukiel przypomniał, jak święcona była rocznica Konstytucji 3 Maja na przestrzeni ostatnich 150 lat, przytaczając przy tym wspomnienia z archiwów wileńskich filomatów oraz to co przed 125 laty powiedział Adam Mickiewicz, podkreślając wieczną żywotność idei tej konstytucji „zaraz zabiję po jej urodzeniu“. Wskazując na zapoczątkowanie przemian społecznych tą konstytucją przewidzianych, mowa podkreśliła, iż w dniu 3 maja „urodził się nowoczesny naród polski“ i tym samym jest to dzień naszych wspólnych urodzin, w którym żyćcie sobie winniśmy wielkiej miłości ojczyzny, zgody bratniej, jasnej śmiałości myśli i odwagi w działaniu, oraz wierności wielkiej sprawie wolności i niepodległości Polski. Piękne to przemówienie wszyscy zebrani nagrodzili rzęsytymi oklaskami.

W części koncertowej dzieci ze szkoły im. H. Sienkiewicza na Notting Hill Gate i Ealingu (pod kier. J. Cieplńskiego) odeśpiewali Poloneza i Krakowiaka, oraz Mazurę i Koziorajkę, a dzieci ze szkoły na Willesden (pod kier. p. I. Rożyckiej) wykonały bardzo sprawnie Trojaka i Kujałki. Dzieci ze szkoły przy Kościele Polskim na Devonii, recytowały wiersze o tematyce trzecimajowej.

Na zakończenie pierwszej części programu art. dram. p. J. Domańska, odczytała przepiękne przemówienie „O moję polskości“, p. H. Sienkiewicza, wygłoszone swego czasu (w r. 1899) na odsłonięciu pomnika J. Słowackiego, następnie wstrząsający wiersz M. Konopnickiej „Przed sądem“, zakończony słowami „Pójdź dziecko, ja cię uczę kazać“ i wreszcie satyrę Rodocia „Czy sąsiad czasem czyta?“. Druga część zakończone została odpiewaniem przez Chór Szopena kilku pieśni: Niewiadomościę, Kazury, Kiszę, Lachmana i Nowowiejskiego a na bis „Witaj Kasiu“. Akademia zakończyła się wspólnym odpiewaniem hymnu narodowego.

(On)

KRONIKA TYGODNIA

30 kwietnia

Kompania żołnierzy brytyjskich uwolniła załogę fortu w pobliżu portu Aden, obleganą od tygodnia przez powstańców arabskich.

Zwolniony przed 3 miesiącami z więzienia szeik Abdullah, b. premier Kaszmiru, został ponownie aresztowany.

Na Malcie ogłoszony został stan wyjątkowy.

Policia zachodnio-niemiecka dokonała w Monachium, rewizji w biurach komitetu, prowadzącego akcję przeciwko uzbrojeniu armii niemieckiej w broń atomową. Skonfiskowano bogatą dokumentację.

Minister obrony Niemiec zach. Strauss oświadczył, że armia Niemiec wschodnich uzbrojona jest w taktyczną broń nuklearną. Według kanclerza Adenauera, w Europie wschodniej wybudowano już 90 baz dla pocisków dalekosiężnych.

Rząd amerykański ogłosił, że kapitały egipskie, zamrożone od czasu kryzysu sueskiego w bankach, oddane zostaną do dyspozycji rządowi egipskiemu.

W Tangierze zakończyła się 4-dniowa konferencja nacjonalistycznych partii z Tunezji, Maroka i Algieru. Przedstawiciele Algieru zamierzają utworzyć wolny rząd algierski. Planuje się także utworzenie federacji tych 3 państw.

Brytyjski minister pracy odmówił interwencji w sprawie zatargu o płace pracowników autobusowych w Londynie. Wobec tego w niedzielę o północy ma się rozpocząć strajk autobusowy.

Mocarstwa zachodnie nie zgodziły się, by ambasadorowie Polski i Czechosłowacji wzięli udział w konferencji przygotowawczej do spotkania „na szczycie“ szefów rządów.

1 maja

Amerkański sekretarz stanu Dulles oświadczył, że propozycja USA przeprowadzenia inspekcji rejonu bieguła północnego nie jest manewrem propagandowym. Stany Zjednoczone utrzymują stałą pewną ilość samolotów w powietrzu, „ponieważ obawiamy się, iż Rosja Sowiecka może rozpocząć atak atomowy z nad bieguną północnego“.

W Monachium odcieczona została rozprawa sądowa mająca ustalić przyczynę słynnej katastrofy lotniczej, w czasie której zginęło 8 pilkarzy angielskiego klubu Manchester United.

W defiladzie 1-majowej w Moskwie, przyszedł także płk. Nasser.

W Bukareszcie defilada 1-majowa trwała 5 godzin. Brali w niej udział głównie robotnicy.

W Niemczech zach. w dniu 1 maja ukazały się w licznych miejscowościach czarne chorągwie, na znak protestu przeciwko uzbrojeniu armii niemieckiej w taktyczną broń nuklearną.

W czasie uroczystości zaprzysiężenia nowego prezydenta Argentyny, dr Artura Frondizi, syna ubogich emigrantów włoskich, wzięli udział dyplomaci reprezentujący 58 państw. Prezydent przestrzegł w swym przemówieniu przed poważnymi trudnościami gospodarczymi, przed którymi znajduje się Argentyna.

2 maja

Rosja Sowiecka założyła po raz 83-ci veto w Radzie Bezpieczeństwa w głosowaniu nad wnioskiem amerykańskim w sprawie systemu inspekcyjnego nad rejonem bieguną północnego, mającym za zadanie zabezpieczyć przed nagłym atakiem jednego państwa przeciwko drugiemu.

W kolonii Aden ogłoszony został stan wyjątkowy, po kilku zamachach bombowych dokonanych przez Arabów.

Argentyna wstrzymała z powodu poważnych trudności gospodarczych wszelki import.

Przebywający w więzieniu w Jugosławii znany przeciwnik polityczny Tity.

POSIEDZENIE TYMCZASOWEJ RADY JEDNOSTY NARODOWEJ

W sobotę, dnia 10 maja br. o godz. 4-tej odbędzie się posiedzenie Tymcz. Rady Jedn. Narodowej przy 42. Emperors Gate, S.W.7. Na porządku dziennym:

Sprawozdanie Komisji Spraw Krajowych o wniosku Stronnictwa Narodowego — ref.: p. Wacław Zagórski; Pierwsze czytanie projektu budżetu na rok 1958-59 — ref.: p. Kazimierz Sabbat, kierownik Działu Skarbowego; Niektóre elementy sytuacji międzynarodowej — ref.: mec. Stefan Korboński; Dyskusja; Interpelacje; Wnioski.

Dziślas, otrzymał Francuską Nagrodę Wolności w wysokości 85 funtów za książkę pt.: „Nowa klasa“. Nagroda ma być przekazana ambasadorowi jugosłowiańskiemu w Paryżu z prośbą o wręczenie jej Dziślasowi.

3 maja

Prezydent Francji, Coty, szuka nowego kandydata, który podjąłby się misji utworzenia nowego rządu francuskiego. Misja b. premiera Plevina zakończyła się niepowodzeniem.

W największej od 3 i pół lat bitwie z powstańcami algerskimi wojska francuskie zabiły 346 powstańców. Po stronie francuskiej poległo 38 żołnierzy.

Prezydent Eisenhower zaproponował 11 państwom, w tym także Rosji Sowieckiej, zastąpienie do paktu, w myśl którego rejon antarktyczny użyty będzie wyłącznie dla celów pokojowych.

Na żądanie parlamentarnej Partii Kongresu, premier Nehru wycofał swój wniosek o chwilowym wycofaniu się z życia politycznego.

Przez Niemcy zach. przechodzi fala recesji gospodarczej. Eksport spadł o procent.

4 maja

Na Cyprze zamordowano dwóch żołnierzy brytyjskich. W związku z tym, gubernator wyspy przywrócił karę śmierci za posiadanie broni.

Władze wschodnio-niemieckie zażądały specjalnej opłaty od statków, które nie są zarejestrowane w Niemczech wschodnich a płyną z Niemiec zach. do zach. Berlina.

O północy rozpoczął się w Londynie wielki strajk autobusowy. Strajkuje 47 tys. autobusarzy.

W związku z wyborami do parlamentu, jakie miały się odbyć w dniu 25 i 26 maja br. we Włoszech, wydalili biskupi katolicy odezwę antykomunistyczną.

Chruszczow ostrzegł Grecję w wywiadzie prasowym, że wybudowanie baz atomowych na ziemi greckiej, może w razie wojny przyczynić się do powstania tragicznych konsekwencji dla tego kraju.

Biskupi rzymsko-katolicy w Niemczech wschodnich w liście pasterskim podkreślili, że nie przestają walczyć w obronie praw chrześcijańskich i w obronie wolności kościoła.

W Kopenhaagie rozpoczęły się obrady 15 ministrów spraw zagranicznych, reprezentujących państwa NATO.

5 maja

W katastrofie samochodowej zginął Otto Abetz i jego małżonka. Abetz był ambasadorem niemieckim przy rządzie marsz. Petaina od 1940 do 1945 r. Samochód prowadziła żona Abetza.

Sowiecki minister spraw zagr. Gromyko wręczył ambasadorom W. Brytanii, USA i Francji noty, w których rząd sowiecki wyraża żal, iż przedstawiciele Polski i Czechosłowacji nie mogą wziąć — z powodu sprzeciwu mocarstw zachodnich — udziału w rozmowach wstępnych do konferencji „na szczycie“.

Minister obrony Niemiec zachodnich Strauss oświadczył, że Rosja Sowiecka buduje bazy rakietowe w Czechosłowacji i na Węgrzech o zasięgu 950 mil.

W Waszyngtonie oświadczone, że nie otrzymano informacji jakoby piloci amerykańscy brali udział w walkach Indonezji po stronie powstańców.

6 maja

Do Londynu przybył gubernator Cypru, Sir Hugh Foot, dla przeprowadzenia rozmów z rządem w sprawie przyszłości wyspy.

Grecka i turecka organizacja podziemna na Cyprze wydała w dniu wyjazdu gubernatora Foot do Londynu ulotki, przestrzegające, że w razie nie uwzględnienia żądań tych organizacji, podjęte będą na nowo akcje przeciwko wojsku brytyjskiemu.

Jeden z dzienników w Chinach komunistycznych ostro zaatakował „nowoczesny rewizjonizm“ jugosłowiańskiej partii komunistycznej.

Minister spraw zagranicznych Iraku ostrzegł Egipt, by wstrzymał swą wrogą propagandę i próby mieszanja się do spraw wewnętrznych Iraku.

W wyborach parlamentarnych w Iraku, partia premiera Nuri es Said zdobyła 130 miejsc na 145.

Konferencja ministrów spraw zagr. państw NATO obradująca w Kopenhadze, wypowiedziała się z dużym pesymizmem n.t. skuteczności rozmów „na szczycie“.

B. premier Plevin podjął się na nowo misji utworzenia nowego rządu francuskiego.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryf), płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Saint-Elie, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. £3.10.0A. — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45-Geleertstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zagorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publikation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni £15.0. Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W.3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: Willemsden 6920. Adres Administracji „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.